CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 27 Marzec 1938 R. NR. 11-12

Prawdy proste i ważne

Przemówienie Pana Prezydenta Rzplitej wygłoszone przez radio 19 marca 1938 na Zamku Królewskim w Warszawie

Po raz trzeci już zabieram głos w dniu imienin Wielkiego Marszałka, któremu Polska zawdzięcza tak wiele, że nie można z nim równać nawet największych postaci na całej przestrzeni naszych dziejów.

Z przebogatej spuścizny, którą nam pozostawił, pragnę dzisiaj poświęcić specjalną uwagę bezcennej zdobyczy, którą w przemówieniu z dnia 18 marca 1936 tak określiłem:

„Przewrót majowy i pełne zwycięstwo Marszałka Piłsudskiego wytworzyły w kraju nadzwyczaj doniosłe zmiany, stanowiące nowy etap dla dalszego ewolucyjnego rozwoju państwa.

Od tego momentu przychodzą do władzy patrioci, którzy swym ofiarnym udziałem w walkach o niepodległość dali dowody swoich uczuć dla ojczyzny i są zdolni pełnię swoich trudów i wysiłków poświęcić dla dobra państwa.

A jeżeli nawet długi czas jeszcze należy liczyć się z istnieniem w Polsce licznych nawet małości, jestem głęboko przekonany, że uzyskanie przez nie decydującego wpływu na losy państwa nie jest już możliwe.

Jest to fakt niezwykłej doniosłości i o daleko sięgających następstwach.

Bo przecież zaistnienie takiego stanu rzeczy, że na kierownicze stanowiska państwowe nie może dostać się człowiek nie oddany całkowicie państwu — jest sprawą wielkiej wagi.

Od samego początku po przełomie majowym kolejne rządy pracowały i pracują z intencjami, których szlachetność nie budziła nigdy wątpliwości, choć oczywiście zdarzały się i błędy — tym rzadziej im więcej przybywało doświadczenia.

Jest to zupełnie naturalne, gdyż poza intencjami konieczne było jeszcze nauczenie się, jak należy pracować. Z roku na rok jednak coraz bardziej wzrastało w rządzie zrozumienie dla właściwych posunięć, korzystnych dla państwa.

Istnieją przy tym, i nadal te warunki, które przed uchwaleniem Konstytucji stwarzał i utrzymywał autorytet Wielkiego Marszałka, a które po uchwaleniu Konstytucji Kwietniowej trwać mają i trwać będą z mocy prawa.

Te warunki utrzymają się jeszcze na długi okres czasu i nie wyobrażam sobie, by mogły ulec odmianie niekorzystnej dla państwa.

Oczywiście, iż u nas, podobnie jak i w innych społeczeństwach młodych, które nie zdołały jeszcze wytworzyć powszechnej kultury politycznej, rząd, choćby najlepszy i najbardziej jednolity, choćby — oddany całą duszą narodowi i państwu, nie uzyska łatwo i rychło szerokiego poparcia, a choćby tylko dostatecznego zrozumienia w społeczeństwie.

Natomiast ludzie, którzy często sami nie mogliby się wylegitymować jakimkolwiek realnym i twórczym dorobkiem państwowym, mają tupet występowania tak nieodpowiedniego i tak krzywdzącego w stosunku do własnych, polskich rządów, jak nie odważyliby się wystąpić nigdy dawniej wobec rządów zaborczych.

Krytyka bowiem, która w każdym zdrowym organizmie państwowym jest nie tylko potrzebna, ale i niezwykle pożyteczna, nie jest równoznaczna z tendencyjnym podrywaniem autorytetu rządów. Często jednak te dwa tak różne pojęcia są u nas mieszane.

Ale wierzę, że choć zaufanie do rządów nie jest jeszcze obecnie takim, jakim być powinno, to jednak nie można sobie wyobrazić, ażeby kolejne rządy, pracujące wytrwale z takimi intencjami dla państwa, nie zdobyły sobie wreszcie pełnego zrozumienia i zaufania społeczeństwa, a przede wszystkim najliczniejszej jego warstwy.

Prace kolejnych rządów miały swoje etapy i swoje szczególne zadania.

Obecnie w pierwszej linii obok pracy dla obronności zajęła wreszcie miejsce praca w dziedzinie gospodarczej, a to dzięki zrozumieniu, że dobry stan gospodarczy kraju stanowi dopiero właściwy fundament, na którym można wznosić budowle kultury i organizacji państwowej.

Praca w dziedzinie gospodarczej jest sprawą najpilniejszą szczególnie tam, gdzie chodzi o wieś. Bowiem stan materialny naszej wsi jest w wielu województwach niepomyślny, tak że często znajduje się poniżej tego poziomu, który pozwala na realizację nader ważnych zadań innej natury.

Do tego przyczynia się nie tylko niski poziom gospodarki, ale i wielkie przeludnienie wsi polskiej.

Praca dużego procentu ludności wiejskiej jest zupełnie niewyzyskana.

Dawniej — szczególnie w okresie zaborów — znaczna część narastającej ludności wiejskiej z konieczności czasowo opierała swój byt o emigrację, a kiedy warunki zewnętrzne prawie całkowicie to uniemożliwiły — mało bardzo pozostało innych możliwości odciążenia przeludnienia wsi.

Przemysł, który przy szybszym rozwoju konsumcji mógłby zatrudniać znaczną część narastającej ludności wsi, jest skazany na stosunkowo powolną rozbudowę z powodu nader wolno wzrastającego zapotrzebowania jego wytworów na wsi.

A przecież wieś skupia poważną większość polskich obywateli.

Drogi prowadzące do rzemiosła i handlu w miastach i miasteczkach też są trudne do przebycia. I właśnie w tych częściach naszego państwa, w których przeludnienie wsi jest największe — odpływ ludności wiejskiej do miast jest najtrudniejszy.

W tych ciężkich warunkach materialnych nie tylko że poziom kulturalny wsi nie może się raźniej podnosić, ale nawet tworząc specjalną koniunkturę dla działalności wszelkiej demagogii, przyczynia się do zwiększenia politycznego zamętu, utrudniającego pracę rządu.

Przywódca polityczny, pracujący w środowisku o tylu niezaspokojonych, fundamentalnych potrzebach materialnych i kulturalnych nawet przy najlepszych intencjach zmuszony jest często — jak po równi pochyłej — staczać się coraz bardziej do poziomu demagoga, który nie przyczyniając się swoją pracą do podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi, a jedynie do zdobycia jak największej ilości zwolenników — rzuca hasła najbardziej skrajne, w których realizację często sam nie wierzy, ale które zapewniają mu powodzenie wobec również nieprzebierającej w metodach konkurencji politycznej.

Tymczasem wielka fala historii, która wciąż przewala się nad niespokojnym światem, która i dziś i jutro może stawiać i przed Polską wielkie wymagania, woła o stępienie haseł demagogicznych, o umiarkowanie egoizmów grupowych, domaga się poważnej pracy, wolnej od wszelkiej gry politycznej, pracy nacechowanej szczerym i głębokim uczuciem patriotycznym, a więc domaga się od współczesnych kontynuowania dzieła Największego Nauczyciela Narodu Polskiego: Józefa Piłsudskiego.

W każdym okresie pracy wydobywał on nowe i ważne zadanie, domagające się rozwiązania w imię interesu państwa. Takim stało się dziś zagadnienie wsi polskiej, i dlatego nie może ono być fragmentem jakiegoś przejściowego programu, ale — w harmonii z ogólnogospodarczą poprawą musi przyciągać coraz baczniejszą uwagę rządów w Polsce.

Trzeba przyznać, że bezpośrednie środki państwowe, przeznaczone na ten cel, są obecnie jeszcze stosunkowo bardzo skromne. Ale tak niedawno jeszcze tkwiliśmy głęboko w kryzysie gospodarczym, a wszystkie siły materialne musiały być poświęcone na przezwyciężenie trudności wstępnych. Równoważenie budżetu, odbudowa aparatu kredytowego, zabezpieczenia stałości waluty, a wreszcie oddłużenie rolnictwa i samorządu, umorzenia podatkowe, spłata niektórych długów — pochłonęły wiele środków finansowych państwa.

Ta droga, którą rząd wybrał, jedynie prowadzi do możliwości, by z roku na rok w rosnącej progresji coraz większe środki przeznaczać na dźwignięcie najbardziej upośledzonej a najliczniejszej warstwy państwa.

Wśród ogromu zadań podniesienia wsi, a przede wszystkim dźwignięcia jej położenia materialnego, są takie, które czynniki państwowe same muszą wypełnić, jak np. wykonanie ustawy o reformie rolnej, scalenie gruntów, melioracje itp.

Poza tym jednak pozostaje jeszcze dużo, bardzo dużo zadań, które wykonać musi samo społeczeństwo jedynie przy ułatwieniach i pomocy czynników państwowych.

Należą do nich przede wszystkim podniesienie ilości i jakości produkcji rolniczej oraz należyte zorganizowanie jej zbytu.

Z tych zadań może najpilniejsze jest zorganizowanie zbytu produktów rolniczych.

Wskutek bowiem nadzwyczaj niskiego poziomu jego organizacji, najliczniejszy producent — małorolny — nie otrzymuje przeważnie nawet 50 procent ceny, płaconej przez konsumenta miejskiego.

Cieszymy się każdym milionem złotych, który wpłynie do rąk wsi, toteż nie możemy być obojętni, widząc, ile setek milionów wieś traci przez wysoce prymitywną organizację zbytu swoich płodów.

W znacznej części kraju zbyt płodów rolniczych odbywa się na targach miast i miasteczek, na których rolnik zmuszony jest sprzedawać swe płody po cenach niepomiernie niskich, często faktycznie narzuconych mu przez pośredników.

Przy tak prymitywnej organizacji zbytu jakże może narastać dobrobyt na wsi i wzrastać jej zdolność konsumcyjna.

A przecież ile możliwości lepszej i bardziej celowej pracy organizacyjnej i gospodarczej stoi przed polską wsią otworem? Czyż naprawdę wszystkie możliwości rozwojowe form spółdzielczych na wsi są zrealizowane? Czyż i indywidualny handel polski nie ma wielkiego pola uczciwej i korzystnej pracy na wsi? Wszak jeżeli stan materialny wsi się podniesie, to i miasta w całej Polsce poczną żyć innym życiem. Inny puls pocznie bić we wszystkich warsztatach pracy a wówczas i uprzemysłowienie kraju dokonywać się pocznie w zupełnie innej skali i innym tempie.

Do całego organizmu gospodarstwa narodowego pocznie wracać zdrowie, a z nim ujawnią się siły gospodarcze, na które sami z podziwem patrzyć będziemy.

I dlatego realnej pracy gospodarczej na wsi nadaję takie podstawowe, ogólnopaństwowe znaczenie.

Niestety, obecnie za mało jest jeszcze tej pracy twórczej dla państwa i narodu. Jest wszędzie polityka — tam gdzie być powinna i tam gdzie być nie powinna i urządza ona harce przywódców rywalizujących ze sobą i stwarzających coraz to nowe ośrodki dążące do zdobycia władzy politycznej. Ileż na ten cel zużywa się energii, bez najmniejszej korzyści dla państwa i dla Polski.

Nie mogę też ukryć mej troski, gdy dostrzegam przemiany zachodzące w niejednym z tych, którzy dawniej tak wytrwale stali w szeregach ukochanego Komendanta, a dziś zapewne podświadomie — utrudniają realizację idei Wielkiego Marszałka.

Być może, że ludzie ci są i nadal w zgodzie ze swoim sumieniem, ulegli jednak szkodliwej autosugestii, która nie pozwala im patrzeć obiektywnie na bieg wydarzeń i ich dziejową perspektywę.

Podobnym niepokojem napełnia mnie postępowanie części młodzieży, która pod wpływem nieraz najszlachetniejszych pobudek, powodowana gorącymi uczuciami i niecierpliwością, szuka rozwiązania dręczących ją problemów w sposób nie tylko nie prowadzący do jakichkolwiek pozytywnych osiągnięć, ale przyczyniający się jedynie do zwiększenia chaosu.

Zaprawdę hasła, które ją prowadzą, nie są stawiane politycznie uczciwie, bo ich realizacja leży przecież na zupełnie innej płaszczyźnie.

Kto dziś — rozumiejąc bieg wypadków historycznych — w sposób niebaczny i nieodpowiedzialny sieje chaos, ten nie tylko utrudnia wykorzystanie dla Polski wielu momentów szczęśliwych i dodatnich, ale wręcz pracuje na rzecz obcych interesów. W takim bowiem chaosie koniunktura sprzyja przede wszystkim komunizmowi, sprzyja rozkładowym czynnikom, których nikt przelicytować nie potrafi — nikt prześcignąć nie zdoła w burzeniu wszelkiej organizacji państwowej. Ileż więc złudy, że przez chaos i demagogię można ustanowić dobre rządy w państwie.

W takim to jedynie wypadku, dla walki z tym największym niebezpieczeństwem, zaistniećby mogła konieczność szukania ratunku w totalistycznym ustroju. Wierzę jednak, że do takiej ostateczności w Polsce nie dojdzie, gdyż uważam za wykluczone, ażeby siewcy chaosu zdołali uniemożliwić pracę rządowi, całą duszą oddanemu państwu i opartemu na zaufaniu Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i znacznej większości społeczeństwa.

Już w przemówieniu z 18 marca 1936 stwierdziłem, co następuje:

„To skoncentrowanie w swoim czasie przez Piłsudskiego młodzieży ideowej i wychowanie jej nie tylko w cnotach wojskowych, ale również w wysokich uczuciach społecznych i obywatelskich sprawiło, że od maja 1926 można było czerpać z tego ideowego rezerwuaru całe zastępy ludzi do administracji państwowej i na odpowiedzialne stanowiska, co umożliwiło utrzymanie ciągłości rządzenia pomimo zmiany osób".

Jednakże przy powoływaniu obywateli na kierownicze stanowiska decydował i decyduje jedynie wzgląd na interesy państwowe, a więc przede wszystkim całkowite oddanie się państwu i posiadanie odpowiednich kwalifikacji.

Fakt niepochodzenia ze środowiska legionowego nie może więc tutaj stanowić żadnej przeszkody, albowiem zgodnie z

nastawieniem Marszałka Piłsudskiego, obóz legionowy — jako obóz — nie posiadał i nie posiada wyłączności rządów w Polsce.

Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz sprawuje opiekę nad całością sił zbrojnych i obroną państwa.

Prezydent Rzeczypospolitej, patrząc na rzeczywistość polską i mając wyczucie takiej potrzeby zaprosił go do współpracy także i w innych dziedzinach.

Prezydent Rzeczypospolitej, Naczelny Wódz i rząd oparty na ich zaufaniu oraz izby ustawodawcze, stanowią ośrodek zapewniający państwu ład i możność spokojnego rozwoju.

Każdy obywatel, który w swoim kole nie dopuszcza do obniżania autorytetu rządu, takiemu obniżaniu przeciwdziała i prawdziwie obiektywnie ustosunkowuje się do jego poczynań — już tym samym przyczynia się w dużym stopniu do zwalczania chaosu i działa dla dobra państwa.

Mam wyczucie, że Obóz Zjednoczenia Narodowego pozyskawszy większość obywateli, którzy pragną dobra państwa i interesują się pracą społeczną, będzie pozytywnym czynnikiem dla zwiększenia wydajności pracy rządów dzisiejszych i przyszłych.

Kończąc moje przemówienie, pragnę stwierdzić raz jeszcze, że wśród tylu wartości, które zawdzięczamy Wielkiemu Marszałkowi, jedną z najcenniejszych jest silny i całkowicie państwu oddany rząd.

Wykorzystajmyż więc w całej pełni ten wielki atut.

Dziś dzień imienin — nieobecnego już wśród nas — Komendanta. Dzień, który przed niewielu jeszcze laty obchodziliśmy radośnie i beztrosko. Dziś jest to dzień refleksji.

Sądzę, że wszyscy, którym imię Wielkiego Marszałka było drogie, którzy w kręgu Jego historycznej wielkości kształcili swój zmysł polityczny, którzy widzieli codzienne Jego zmagania się o wielkość i honor Polski, muszą zadawać sobie często to pytanie: czy mogliby szczerze spojrzeć w oczy Komendanta, gdyby zjawił się wśród nas, czy mogliby znów jak dawniej zameldować Mu, że nie odstąpili od Jego idei, idei silnego państwa, idei zdeptania rzeczy małych i instynktów nieszlachetnych dla spraw wielkich, ważnych, trwałych, a gruntujących potęgę Rzeczypospolitej.

Litwa

Minęły dni podniecenia. Jednomyślność i zgodność ocen w stosunku do kroków podjętych, zwalnia od obowiązku analizy sytuacji z przed tygodnia. Nie było i nie ma w Polsce różnicy zdań zarówno co do konieczności zdecydowanego położenia kresu wysoce nienormalnemu stanowi „ni pokoju ni wojny", panującemu przez lat dziewiętnaście w stosunkach polsko-litewskich, jak też co do absolutnej słuszności tezy, sformułowanej w następstwie przez p. min. Becka, że „świat musi wiedzieć, że w Polsce za każdym pełniącym swą służbę żołnierzem stoi całe Państwo".

Dziś już decydującą i jedyną wartą zastanowienia sprawą jest ocena powstałej sytuacji. I tutaj występują poważne różnice zdań. Obok głosów podnoszących historyczne znaczenie dokonanego przełomu we wzajemnych stosunkach polsko-litewskich zjawiają się inne, im dalej od decydującego momentu, tym liczniejsze, że nie należało zadawalać się rezultatami o charakterze — bądź co bądź — formalnym, że trzeba było stworzyć zabezpieczenia bardziej realne, postawić warunki bardziej sprecyzowane i twarde, określające zarówno charakter współdziałania pomiędzy obu państwami, jak też zakres uprawnień polskich na Litwie. Ba! pojawiają się głosy, które ustalają już jakie teki w rządzie litewskim powinny być obsadzone przez Polaków.

Nie jesteśmy zwolennikami tego rodzaju poglądów. Szanując charakter zarówno przeszłych, jak przyszłych stosunków polsko-litewskich, uważamy, że byłoby błędem położenie nacisku na osiągnięcie tego rodzaju sukcesów militarnych, czy politycznych, na których straży musiałby trwale stać żołnierz polski. Najbardziej efektowne zwycięstwo, które miałoby za sobą tego rodzaju rezultaty, byłoby — naszym zdaniem — sukcesem chwilowym, o wątpliwym na przyszłość znaczeniu. Równocześnie zaś sukces ten mógłby bardzo przesłaniać i zaciemniać to, co w stosunku Polski do Litwy jest głównym elementem możności racjonalnego ułożenia tych stosunków w przyszłości: fakt szczerej i trwałej tendencji Polski do realnego poszanowania państwowych interesów i narodowej odrębności Litwy.

Lecz tutaj należy dotknąć jeszcze jednej sprawy. Dotychczasowy stosunek Litwy do Polski opierał się, niewątpliwie, na przesłankach bardzo niezdrowych i z gruntu fałszywych. Tego nikomu w Polsce tłumaczyć nie trzeba. Nie znaczy to jednak, by i z naszej strony w postawie społeczeństwa nie było błędów, jak też by błędy te nie wypływały i przy obecnej sposobności zaktualizowania i omawiania sprawy litewskiej, szczególnie po załatwieniu ostrej fazy zatargu.

Takim podstawowym błędem jest niewątpliwie często przejawiająca się w społeczeństwie tendencja do traktowania wzajemnego stosunku nie na podstawie wzajemnej i daleko idącej zgodności zasadniczych interesów politycznych, lecz na płaszczyźnie uczuciowych momentów wspólnej przeszłości. Ta droga nie może prowadzić do celu. Powrót do warunków przeszłości może odpowiadać tendencjom i życzeniom strony polskiej — nie odpowiada dzisiejszym ugruntowanym i naturalnym aspiracjom strony litewskiej. Lecz jeśli tak — to trzeba z tego wyciągnąć konsekwencje. Przy szukaniu form współżycia na przyszłość, zgodnie zresztą z oficjalnymi deklaracjami i z linią naszej polityki zagranicznej, trzeba szukać rozumowych podstaw wspólności linii politycznych, nie uczuciowych i rozbieżnie przez obie strony traktowanych reminiscencji przeszłości. Społeczeństwo polskie musi zerwać z postawą czułego i namiętnego kochanka, zawsze skłonnego do ponawiania wyznań, mimo, że nie spotykają się one z wzajemnością drugiej strony. Musi natomiast starać się o chłodną i rzeczową ocenę rzeczywistości dzisiejszych i przyszłych stosunków pomiędzy obu państwami i narodami.

Siłą stosunku Polski do Litwy jest — jak powiedzieliśmy wyżej — zupełna i szczera, płynąca nie tylko z sentymentów, lecz i z istoty wzajemnych stosunków w naszym rozumieniu, tendencja do poszanowania wszystkiego, co wchodzi w zakres państwowego interesu i narodowej odrębności Litwy. Wypadki ubiegłego tygodnia były w wysokim stopniu manifestacją takiego właśnie stosunku do naszego litewskiego sąsiada. Gdyby w planach polskich mieścił się program podboju Litwy, to w ubiegłym tygodniu były po temu warunki, by dziś już podbój ten był faktem dokonanym. Tak się nie stało. Nikt w Polsce, nawet wśród tych, którzy zgłaszają zastrzeżenia co do niedostateczności osiągniętych na przyszłość gwarancji dobrych sąsiedzkich stosunków, nie wysuwa pretensji, że tak się nie stało. Jeśli są w Litwie politycy, którzy umieją myśleć kategoriami historycznymi, powinni z tego umieć wyciągnąć wnioski. Przede wszystkim zaś powinni odczuć ogromną ulgę w sposobie swego myślenia o przyszłości Litwy, szczególnie zaś o tak zasadniczej dla tej przyszłości sprawie, jaką jest sprawa Kłajpedy. Oczywiście z tym zastrzeżeniem, że litewscy mężowie stanu pamiętać będą na przyszłość o jednym z podstawowych dogmatów kościoła — nikt nie może być zbawiony wbrew własnej woli.

Nie będziemy próbowali szukać tu odpowiedzi na pytanie, czy przejawniony przez Polskę w chwili decydującej próby zupełnie szczególny, pełen dobrej woli i wiary, umiar wystarczy dla wytworzenia zdrowych i przyjaznych stosunków, dla istot-

nego otwarcia nowej epoki, o której mówił w Senacie polski Minister Spraw Zagranicznych. Zależy to nie tylko od Polski, zależy od obu czynników, które zostały wymienione przez min. Becka: dobrej woli i istotnie własnej, *litewskiej*, postawy i polityki naszego partnera. Po stronie polskiej tej dobrej woli wielokrotnie daliśmy wyraz. Miejmy nadzieję, że nie zbraknie i tej również nieraz już wypróbowanej planowej i opartej o poczucie siły wytrwałości realizacyjnej, która dotychczasowemu sukcesowi potrafi ostatecznie nadać realny kształt polityczny osiągnięcia o historycznym znaczeniu.

Tadeusz Lechnicki

O realizację haseł wsi

„Realnej pracy gospodarczej na wsi nadaję podstawowe, ogólnopaństwowe znaczenie".

Tymi słowy w przemówieniu swoim w dniu 19 marca br. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wskazał narodowi, jako zagadnienie najdonioślejsze, realizację programu wzmożenia i rozwoju wszechstronnego wsi polskiej.

Czytelnicy „Narodu i Państwa" z dumą i radością głęboką przyjęli niewątpliwie ten rozkaz Najwyższego Autorytetu Rzeczypospolitej, gdyż „Naród i Państwo" od lat dwóch uparcie propagował pogląd, że zagadnienie wsi jest jednym z zagadnień głównych, a równocześnie najbardziej zapomnianym i zaniedbanym problemem Polski.

Jednocześnie Pan Prezydent Rzeczypospolitej uznał, iż krytyka w każdym organizmie państwowym jest nie tylko potrzebna, ale i niezwykle pożyteczna, o ile nie jest równoznaczna z tendencyjnym podrywaniem autorytetu Rządu.

Uwagi krytyczne sformułowane poniżej, choć są mocne w ujęciu, w założeniu autora są jednak wyrazem krytyki rzeczowej, dalekiej od intencji podrywania autorytetu rządzących.

Wszelkie obiektywne wskaźniki mówią, że poprawa, która nastąpiła w Polsce, w szczupłym tylko zakresie dotarła do wsi polskiej. Ostatnio ogłoszone wyniki rachunkowe drobnej własności, publikowane przez Instytut Puławski, wykazują za rok dobry, jakim był r. 1936-37, iż wskaźnik zarobków chłopa za dzień przepracowany w swojej zagrodzie, przyjmując za punkt wyjścia rok 1928, wynosi łącznie z naturaliami pobranymi z gospodarstwa 35,4, wobec 80,5 płac robotniczych i 71,2 płac urzędniczych.

Jednocześnie wskaźniki płac realnych, może zresztą w szczegółach mało dokładne, wskazują, iż wskaźnik dochodu realnego wynosi dla chłopa za r. 1936-37 — 48, przy wskaźniku robotnika — 125, urzędnika — 102, w stosunku do r. 1928.

Cyfry te potwierdza główny Urząd Statystyczny, który za r. 1936 daje wskaźnik ilościowego spożycia wiejskiego — 49, wobec spożycia miejskiego, wynoszącego—92.

Gdy do tych cyfr dodamy fakty niezbite, że do zagród chłopskich, nawet w niektórych powiatach zachodnich Rzeczypospolitej, w okolicach ongiś najbogatszych — dziś zagląda widmo głodu, to stwierdzić musimy:

że niewątpliwa poprawa stanu gospodarczego kraju doszła do wsi polskiej w bardzo skromnym zakresie.

Kończy się kadencja izb ustawodawczych.

Przynosi ona:

Emerytom zaborczym skreślenie, skromnej zresztą, uprzedniej redukcji ich praw emerytalnych.

Urzędnicy, słusznie chyba zresztą, otrzymali zmniejszenie wymiaru podatku specjalnego.

Przemysł — ulgi inwestycyjne i ustawę o zniesieniu podwójnego opodatkowania spółek akcyjnych.

Handel — rewizję podatku obrotowego.

Przykładów tych dałoby się uzbierać więcej.

Chłopi — pomimo niezmiernej skromności swoich postulatów, nie otrzymali dosłownie nic.

Poprawa gospodarcza, która stworzyła pewne luzy i skromną swobodę dyspozycji, jest — po uwzględnieniu konieczności państwowych — „rozpylana", na drobne ułatwienia, które gospodarstwa narodowego z impasu nie wyprowadzą.

Ale jakież były te żądania rolników.

Rolnicy zgłosili przede wszystkim trzy żądania:

1) Obniżki cen nawozów sztucznych do poziomu cen europejskich, to znaczy żądali likwidacji największego absurdu ich sytuacji, że chłop polski, chcąc intensywnie pracować, płaci najwyższe ceny za nawozy sztuczne ze wszystkich rolników Europy, otrzymując najniższe nieomal ceny za swe produkty.

Postulat, którego cena realna wynosi praktycznie parę milionów złotych.

2) Obniżki ceny cukru, celem zwiększenia konsumcji cukru wyjątkowo niskiej w Polsce, co dałoby zwiększenie plantacji buraków.

3) Wreszcie uregulowania spraw aparatu kredytowego, przez regulację spłaty starych zadłużeń i zaprzestania drenowania oszczędności chłopskich przez publiczny aparat kredytowy.

Postulaty wybitnie skromne, których myślą było przede wszystkim stworzenie warunków dla wzmożonej pracy wsi.

Byliśmy świadkami w tych sprawach pouczającego widowiska.

Na tle postulatu obniżki nawozów sztucznych jest rozgrywany od pewnego czasu prawdziwy mecz kompetencyjny międzyresortowy.

Rolnicy z wyjątkową jednomyślnością i mocą zgłosili postulat na ulicę Senatorską do Ministerstwa Rolnictwa.

Piłka została kompetencyjnie zaserwowana stwierdzeniem, że właściwym resortem, który ma przede wszystkim coś do powiedzenia w tej sprawie, jest Ministerstwo Przemysłu na ulicy Elektoralnej.

Rolnicy z dobrą wiarą liczyli, że piłka zostanie zatrzymana po drodze na ulicy Rymarskiej przez Ministerstwo Skarbu, gdyż pamiętali, że z autorytatywnych ust stwierdzono: „Zaniedbanie sprawy azotowej musi prowadzić nieuchronnie do krachu gospodarczego, jeśli nie do zachwiania bytem państwa". — „W fabrykach azotowych o takich przewagach technicznych, koszty produkcji maleją geometrycznie w stosunku do wielkości produkcji". — „Ceny azotu w Polsce winny być niższe od cen w innych krajach".

Gdyż nie należy zapominać, że konsumcja azotu w Polsce spadła do klęskowych rozmiarów, stanowiąc np. w wielu dzielnicach Polski 1% tego, co zużywa rolnik niemiecki na ha.

Piłka jednak nie zatrzymała się na Rymarskiej, przeszła na Elektoralną, gdzie ugrzęzła w siatce, po czym ma być, jakoby, kompetencyjnie w najbliższych dniach odesłana ponownie na Senatorską.

Mecz jest rozgrywany klasycznie, lecz sprawa wielkiej, zasadniczej wagi dla rolników, a przede wszystkim dla produkcji rolnej w Polsce, wciąż stoi na jednym miejscu.

2) Co było z cukrem?

Przed dwoma laty w formie ustawy zagwarantowano przemysłowi cukrowniczemu podział kontyngentów na lat 5, wzamian za co przemysł cukrowniczy przyjął plan koncentracji produkcji, który przez pełniejsze wyzyskanie zdolności przerobowej, miał zagwarantować możliwość, przy zwiększonej konsumcji, dalszej obniżki ceny cukru. Po roku kartelowi uda-

ło się przewrócić cały plan przez przywrócenie szeregowi cukrowni przeznaczonych do fuzji pełnych kontyngentów.

Rolnicy chcieli, by cukrownie dużo zarabiały i dużo pracowały, kartel dalej realizuje swą linię — mało pracy, duża renta kartelowa. Jednocześnie polityka akcyzowa, która w tej wysokości jest nie do utrzymania, nie chciała ponieść przejściowego ryzyka mniejszej akcyzy na kilogram, który by pokryła większą ilością sprzedanych kilogramów. Linia kartelu zwyciężyła.

3) Sprawa kredytowa w odniesieniu do wsi, w szczególności odbudowa aparatu kredytowego wiejskiego, nie ruszyła z miejsca.

Tak oto wygląda rzeczywistość polska w stosunku do pilnych, choć skromnych postulatów gospodarczych wiejskich.

A przedstawiciele wsi w izbach ustawodawczych kończą kadencję z uczuciem spełnionego obowiązku, bo uczynili swoje, zgłaszając powyższe postulaty, a jednocześnie szczęśliwie uniknęli pokłócenia się z Rządem o przyśpieszenie ich realizacji, choć kłócili się nieraz i bardzo energicznie o rzeczy drobne i błahe.

Wierzymy, że dzień 19 marca 1938 r. stanowi datę historyczną dla wsi polskiej i że nie powtórzy się już sytuacja, której byliśmy świadkami przez ostatnich parę miesięcy.

Bo raz jeszcze stwierdzamy z naciskiem, że dopóki rolnik polski będzie miał najdroższe koszta produkcji intensywnej z rolników całej Europy, dopóty nie może być poprawy ani na wsi, ani procesy uprzemysłowienia i urbanizacji nie mogą pójść naprzód.

O realizację tych postulatów walczymy od dłuższego czasu, choć to już niejednych i gniewa i nudzi. Walczymy nie dlatego, by komukolwiek dokuczać i podrywać czyjś autorytet. Przeciwnie, walczymy ze szczerym przekonaniem, że autorytet ludzi odpowiedzialnych za pewne dziedziny naszego życia gospodarczego podnieść się jeszcze może łatwo o ten ważny i istotny stopień, jakim jest realne załatwienie sprawy o niewątpliwym i generalnym znaczeniu.

Roman Piotrowicz

Możliwości i kierunki migracyj osadniczych

Zagadnienie emigracji osadniczej, omawiane obecnie w Genewie, a praktycznie zaktualizowane przez Italię, wysyłającą w początkach b. r. pierwsze transporty swych osadników do Abisynii, jest niewątpliwie jednym z najważniejszych zagadnień przeludnionej Europy. Spośród bowiem pięciu kontynentów, jak to oblicza Fischer, jedynie tylko Europa zmuszoną jest żywić ludność, przekraczającą jej potencjał o przeszło pięćdziesiąt milionów. Inicjatywa Italii nabiera specjalnego waloru nie tylko dlatego, że przełamując dotychczasową stagnację, rozpoczyna planową europejską akcję przesiedleńczą, lecz przede wszystkim dlatego, że usiłuje otworzyć dla niej zupełnie nowe drogi. Dawna bowiem obfitość łatwo dostępnych ziem Ameryki, od stulecia już tradycyjnie ku nim kierowała milionowe fale europejskich emigrantów, a tym samym walnie przyczyniała się do kompletnego zaniedbywania takiej działalności na niezbadanych ziemiach czarnego lądu i do utrwalania przesądów o całkowitej niemożliwości europejskiego na nim osadnictwa. Gdy więc kryzys światowy, barykadując te utarte przez europejskich emigrantów drogi, zmusił najbardziej tym dotkniętą Italię, do gwałtownego, lecz w jej warunkach koniecznego, zdobywania własnych dla tych celów terenów, których zasiedlenia podejmuje się ona obecnie, sami Brytyjczycy — np. w ostatniej pracy Royal Institute of International Affairs[1]) — zgadzają się z tym, że próbę afrykańskiej kolonizacji na taką skalę podejmuje się właściwie po raz pierwszy.

Olbrzymie znaczenie europejskiego elementu osadniczego w waloryzacji każdej kolonii, czego przykładów dostarczają dominia i Algeria, od dawna już zmuszało do zastanawiania się nad możliwościami zaludnienia nim możliwie największej ich ilości. Obradujący w r. 1914 Australijski Kongres Medyczny, wyłonił specjalny Komitet, powierzając mu zbadanie „możliwości stałego zasiedlenia tropikalnej Australii przez zdrową i zadomowioną białą rasę". Rezultat jego dociekań, opublikowany w r. 1920, stwierdza, iż „nie może znaleźć żadnych naturalnych i niezprzezwyciężonych dla tego przeszkód". Praca dra R. W. Cilento[2]), kontynuującego dociekania tego Komitetu, stwierdza ponadto, że długoletnie badania drugich i trzecich emigranckich pokoleń, *żyjących i pracujących* w tropikalnej Australii, w niczym nie wykazały niższości ich duchowych lub fizycznych uzdolnień, poza tym udowodniły, że warunki tropikalnego życia bynajmniej nie zmniejszają tam regeneracyjnych zdolności białej rasy.

Przewlekający się kryzys i konieczności poszukiwania sposobów wybrnięcia z niego, walnie przyczyniły się do gruntowniejszego zbadania tych osadniczych kolonialnych możliwości. Przekonano się przy tym, że sporo z dawniejszych w tej dziedzinie poglądów zrodziło się ze zbyt pośpiesznie i przez przygodnych ekspertów przeprowadzonych doświadczeń, oraz, że w szeregu krajów tropikalnych, o określonym wzniesieniu ponad poziomem morza, osadnik europejski może całkowicie się zaaklimatyzować i podejmować wszelkie prace, związane z ich waloryzacją. W takich to warunkach powstawały drobne kolonialne gospodarstwa Niemców w Tanganice, oraz pomnażały się szeregi pięćdziesięciotysięcznej rzeszy Portugalczyków w Angoli, wykazujących, jak to stwierdza wymieniony wyżej Instytut Królewski, „wspaniałe zdolności przystosowywania się do afrykańskich warunków".

O ile konieczności rozwoju kolonii domagają się takiego osadnictwa, a naturalne warunki wielu z nich nie stawiają mu nieprzezwyciężonych przeszkód, nie znaczy to jednak, że każdy osadnik staje się błogosławieństwem kolonii. Jak wykazała bowiem praktyka brytyjska, próba osadzenia bezrobotnego elementu przemysłowego na bardziej nawet „ucywilizowanej" roli dominialnej, spowodowała tylko dodatkowe ciężary dla metropolitalnego i dominialnych rządów. Spośród brytyjskich emigrantów, od 15 już lat korzystających z hojnych zapomóg osadniczych, na zasadzie Empir Settlement Actu, zaledwie 14% osiadło na roli, chociaż rolnicze właśnie osadnictwo było celem tego aktu. Spośród natomiast tej garstki, znaczna jeszcze część opuściła swe gospodarstwa w następstwie. Poza nieodwołalną więc koniecznością, bądź utrzymania na miejscu tych przesiedlonych bezrobotnych, bądź finansowania ich repatriacji, straty metropolii

[1]) The Colonial Problem. 1937.

[2]) The White Man in the Tropics. 1925.

wyraziły się jeszcze ponadto w powstawaniu na terytoriach dominialnych konkurencyjnych dla niej przemysłów. Nic więc dziwnego, że w świetle tych doświadczeń, tak Brytyjczycy, jak i Francuzi, z zainteresowaniem śledzą wysiłki Italii w Abisynii, a nawet już zaczynają przewidywać możliwości ich pozytywnych rezultatów, ze względu właśnie na obfite dysponowanie przez nią właściwym i zahartowanym w twardej pracy na roli elementem.

W ramach Imperium Brytyjskiego, szczególnie zasobnego w odpowiednie dla Europejczyków terytoria, poza koloniami w ścisłym tego słowa znaczeniu, jak Kenya, Tanganika i Rodezja, są jeszcze dominia, których warunki klimatyczne, obfitość ziemi i bogactw naturalnych, oraz kompletne prawie wyludnienie, jeszcze bardziej sprzyjają europejskiemu osadnictwu. Decyzje otwarcia kolonii dla imigrantów zapaść mogą w Londynie, w dominiach teoretycznie zależne są one jedynie od własnych rządów dominialnych. Stwierdzić jednak należy, że również i w koloniach zmierza się do uzyskania „self governmentu", mogącego ułatwić decyzje ich zamknięcia przed obcymi imigrantami i zarezerwowania ich po wieczne czasy dla garstki obecnych brytyjskich mieszkańców.

Wobec konieczności określonego ustosunkowania się do ponawianych rewindykacji kolonialnych, a także wobec nieuniknionych potrzeb otwarcia dróg dla emigracji, w opinii brytyjskiej wyraźnie rywalizują dwie tendencje. Z jednej strony odrzuca się szereg spraw, jako należących do kompetencji dominiów, których decyzje, stwierdzić to należy, podlegają jednak skomplikowanym wpływom i które ponadto nie wszędzie są reprezentowane, oraz usiłuje się udowodnić, że bądź kolonie te nie są odpowiednie dla Europejczyków, bądź że ich osadnictwo jest niemożliwe ze względu na konieczność opieki nad murzynami, chociaż fakty dowodzą, że ci ostatni omijają jak najstaranniej kraje płaskowyżów, klimatycznie właśnie najbardziej odpowiednie dla Europejczyków. Z drugiej jednak strony uświadamia się dziś coraz szerzej potrzebę otwarcia tych krajów dla obcej imigracji z braku własnej. Na ostatnich jubileuszowych uroczystościach Australii tym właśnie tendencjom dał wyraz Lord De La Warr, reprezentujący rząd Wielkiej Brytanii, stwierdzając konieczność znalezienia szerszej niż dotychczas bazy dla tych imigracyjnych zagadnień, od których, jak on uważa, zależną jest przyszła rola białych ras na globie.

Rozległe i bogate kraje Ameryki łatwo mogłyby uwielokrotnić obecny stan swego zaludnienia. Amerykańskie drogi imigracyjne są ponadto tradycyjnie najchętniej przez emigrantów uczęszczane, a ziemie zaatlantyckie dysponują poza tym szeroko rozwiniętą już aparaturę gospodarczą, znacznie ułatwiają imigracyjne poczynania. Doktryna jednak Monroego, czujnie chroniąca całość tych krajów, uniemożliwia wszelkie przyszłe korzystne dla macierzystych państw tych emigrantów rozwiązania, głęboko zaś zakorzenione pierwiastki ich iberyjskiej i anglosaskiej cywilizacji grożą całkowitym wynarodowieniem najbardziej nawet zwartej masy emigrantów. Skoro więc zazdrośnie strzeżona niezależność tych państw wyłącza wszelkie, nawet tylko gospodarcze, specjalne korzyści dla państw, zasilających je w imigrantów, a tradycje zasiedziałej już cywilizacji wcześniej czy później zerwą więzy, łączące emigrantów z ich macierzą, sądzimy przeto, że dalsze wysiłki w tym kierunku emigracyjnym będą pracą dla wyłącznego tylko amerykańskich tych krajów pożytku. Stają się one tym mniej wskazane, że tropikalne kraje Ameryki, których warunki naturalne bynajmniej nie są lepsze od takichże krajów Afryki a niejednokrotnie są nawet od nich znacznie grosze, lecz które dziś jeszcze najchętniej właśnie otwierają swe granice, czując się bezpieczne pod ochroną doktryny Monroego, będą zawsze jak najbardziej arbitralnie regulowały dopływ emigrantów i nie dopuszczą do zwartego ich zasiedlenia, jedynie mogącego przynieść jakieś trwalsze dla ich macierzy korzyści.

W świetle tych rozważań uważamy za bardziej wskazane skierowanie wysiłków do zorganizowania współpracy kolonizacyjno-osadniczej w koloniach i dominiach. Kompletny bowiem brak wszelkiej europejskiej tradycji cywilizacyjnej w pierwszych, bardzo zaś tylko cienka jej warstewka w drugich, wyłączają groźbę wynarodowienia. Rozległość ich terytoriów pozwala natomiast na wykrojenie najobszerniejszych nawet rejonów, których waloryzację zorganizować można w ścisłej gospodarczej współpracy ich metropolii z państwem, zasilającym je w emigrantów. Brytyjskie tradycje, przywiązujące znacznie większą wagę do gospodarczych osiągnięć niż do nacjonalistycznych zdobyczy, umożliwiające potężny rozrost, większy nawet niż w dawnej macierzy, Francuzów w Kanadzie, czy Holendrów w Afryce, stają się szczególnie w tej dziedzinie cennymi.

Gromadzące się u granic, lub nawet w granicach tych kolonii i dominiów rozmaitego rodzaju niebezpieczeństwa, coraz imperatywniej domagają się wzmocnienia ich pustkowi, w celu postawienia tam żywej tamy ludzkiej przed niepożądaną falą groźniejszych dla ich Metropolii narodów, będą coraz bardziej stanowczo nakłaniać tę Metropolię do zorganizowania współpracy z państwami Europy, których bujny przyrost naturalny zapewni ich koloniom przypływ najbardziej pożądanego rolniczego elementu, a których geopolityczna sytuacja, umożliwiająca kontrolę ich morskich komunikacji, gwarantuje Metropolię przed politycznymi z ich strony groźbami.

Rozwiązanie zagadnień emigracyjnych, zespalające działania mocarstw o bogatym stanie kolonialnego i finansowego posiadania z państwami o bujnym przyroście naturalnym, staje się tym konieczniejsze dla tych ostatnich. Nie dysponując bowiem zasobami gospodarczymi, niewiele mogłyby one dokonać nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach udostępnienia im szerokich terenów kolonizacyjnych w państwach Ameryki, będących w identycznych, jeżeli nie gorszych, sytuacjach finansowych.

Poszukując więc rozwiązania zagadnień emigracyjnych z punktu widzenia państwa o wysokim potencjale emigracji rolniczej, oraz oceniając dalsze dla tego państwa możliwości w świetle politycznych, gospodarczych i kulturalnych warunków tej kolonizacji, uważamy za bardziej wskazane skierowywanie tej fali ku terytorium kolonialnym niż ku ziemiom Ameryki. Jeżeli bowiem początkowe fazy tej kolonizacji osadniczej będą bezwzględnie trudniejsze i kosztowniejsze w koloniach niż na najbardziej zagospodarowanych ziemiach Ameryki, to jednak w dalszych swych następstwach i w sumie swych wyników, przyniosą one niewątpliwie większe korzyści narodom, ofiarowującym dla jej zrealizowania najcenniejsze swe walory, bo części składowe własnej istoty.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

Józef Wojciechowski

Młodzież z pod znaku „Rodła"

Problem młodzieży rozważany jest obecnie żywo w wielu aspektach. Interesuje nas z reguły i przede wszystkim jako problem wewnętrzo - państwowy. Natomiast często zapominamy, że nietylko naród skupiony w granicach państwa, lecz również polskie grupy narodowościowe, rozproszone po innych państwach, posiadają swój problem młodzieżowy. Znaczenie tego problemu często powiększa fakt, że Polska odrodzona przyciągnęła do siebie w pierwszym okresie wielkie rzesze Polaków z obczyzny. Były to przeważnie jednostki dobrze narodowo uświadomione i przodujące. Nikt wówczas nie zastanawiał się głębiej nad celowością dalszej pracy polskiej poza granicami własnego Państwa. Polskie skupienia narodowościowe zagranicą potraciły w ten sposób wielu wartościowych kierowników. Przerzedziły się ich warstwy przodownicze. Zapełnić powstałe luki mogą tylko pokolenia narastające.

Półtoramilionowa rzesza Polaków w Niemczech ucierpiała z pewnością szczególnie dotkliwie wskutek odpływu wielkiej części elementu przodowniczego do organizującego się własnego państwa. Już sam fakt, że część byłego zaboru pruskiego, która powróciła na łono macierzy, przestała być tym niewyczerpanym rezerwuarem kadry przodowniczej dla Polaków w Niemczech musiał pociągnąć za sobą doniosłe skutki. Nie można też nie wziąć pod uwagę, że spośród organizatorów polskiego życia społeczno-państwowego na niższych, średnich, a nawet wyższych szczeblach, znajdziemy wiele osób, które w pracy polskiej w głębi Niemiec, nierzadko na emigracyjnym terenie Westfalii, nabierały hartu i sprawności. Stąd szczególna ostrość i waga problemu młodzieży wśród Polaków w Niemczech.

Pierwsze lata pracy polskiej w Niemczech po powstaniu państwa polskiego to przede wszystkim szukanie i układanie dróg akcji narodowo - kulturalnej w nowych warunkach. Nie było wówczas czasu na rozwiązywanie zagadnienia młodzieży. Ale problem ten musiał wypłynąć siłą rzeczy. Dzisiejsza jego postać datuje się od czasu kiedy ugruntowany w Rzeszy od r. 1933 reżim hitlerowski stworzył dla polskiej grupy narodowościowej w Niemczech sytuację pod każdym względem nową.

Dziedzina wychowania młodych pokoleń była jednym z pierwszych odcinków życia publicznego, którą totalizm niemiecki, jak zresztą każdy totalizm, ujął całkowicie w swoje ręce. Sięgnął więc po szkolnictwo, któremu kazał nauczać i wychowywać w duchu narodowo - socjalistycznym. Fakt ten nabiera szczególnego znaczenia dla losu dziatwy i młodzieży polskiej w Niemczech, jeżeli się zważy, że *zaledwie 1% z jej licznych szeregów ma możność uczęszczania do polskiej szkoły.* Zresztą i szkoła polska nie pozostała całkowicie poza zasięgiem zainteresowań narodowo - socjalistycznego wychowania. Hitleryzm nie poprzestał na roztoczeniu wpływów na szkołę. Stworzył specjalne organizacje: Jungvolk, Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel, które oddziaływanie ideowo-polityczne szkoły uzupełniają. Cechą tych organizacyj młodzieży jest faktyczna przymusowość należenia. Jest ona faktyczna, bo wprowadzeniu formalnej przymusowości przeszkodził głównie konflikt między Kościołem a reżimem hitlerowskim. Nie ma to jednak istotnego znaczenia, skoro w rzeczywistości dziecko uchylające się od udziału w wspomnianych organizacjach liczyć się musi z poważnymi trudnościami w własnym rozwoju i urzeczywistnieniu życiowych zamierzeń. Z wielką zapobiegliwością sięgnął również hitleryzm do pozaszkolnych roczników, stwarzając dla nich instytucję Landjahr'u (roku pracy na roli, bezpośrednio po ukończeniu szkoły, dla dzieci z ośrodków miejskich) i Arbeitsdienst'u (przymusowej służby pracy). Założeniem ich jest, poza pięknym pomysłem związania człowieka z ziemią i rozwinięcia jego sił fizycznych, przede wszystkim znowu *wychowanie w duchu narodowo - socjalistycznym.* Znana jest walka, którą Związek Polaków w Niemczech toczy do ostatnich czasów o wyłączenie młodzieży polskiej z obowiązku służby w szeregach Reichsarbeitsdienst'u. Wszystkie argumenty słuszności są tu po stronie Związku Polaków. Właśnie bowiem ustawa o przymusowej służbie pracy precyzuje jasno, że celem Arbeitsdienst'u jest *„wychowanie w duchu narodowo-socjalistycznym" i „przygotowanie do niemieckiej wspólnoty narodowej".* Niemniej starania o wyłączenie młodzieży polskiej z obowiązku służby w szeregach „Arbeitsdienst'u" pozostały dotychczas bez rezultatu.

Szkoła narodowo - socjalistyczna, hitlerowskie organizacje młodzieżowe, Arbeitsdienst i Landjahr, wszystko to składa się na obraz zgleichszaltowanego, w jednolite karby ujętego systemu wychowawczego, którego uwieńczeniem jest służba wojskowa, jako niekwestionowany obowiązek każdego obywatela bez względu na narodowość. System ten jest na poszczególnych szczeblach bogato urozmaicony szeregiem specjalnych środków wychowawczych: świetlicami, obozowiskami i t. d. Nie ma w nim miejsca na rozwój właściwości narodowo kulturalnych członków grup mniejszościowych, bo cały system przesiąknięty jest ideologią narodowo - socjalistyczną, o której sami twórcy mawiali wielokrotnie, że jest właściwa tylko duszy Niemca.

Drugim czynnikiem, który oddziaływuje silnie na położenie i warunki rozwojowe młodzieży polskiej w Niemczech, jest ogólna sytuacja gospodarcza polskiej grupy narodowościowej na terenie Rzeszy. Wiadomą jest rzeczą, że pod względem struktury zawodowej przytłaczającą większość ludności polskiej w Niemczech stanowią drobni, co najwyżej średni, rolnicy oraz robotnicy. Nie doszukamy się pośród tej ludności żadnego większego przedsiębiorcy przemysłowego, ani też latyfundysty. Polacy w wolnych zawodach należą w Niemczech do rzadkości. Czynnikiem najbardziej krępującym swobodę rozwoju narodowego i kulturalnego polskiej grupy narodowościowej jest w tych warunkach *bardzo ścisła zależność gospodarcza.* Element, który do niedawna uważany być mógł za stosunkowo samodzielny gospodarczo — chłopi na ziemiach pogranicznych, autochtonnie polskich, przestał już właściwie być niezależny od chwili wprowadzenia w życie ustawy o zagrodzie dziedzicznej oraz ustawodawstwa regulującego ściśle produkcję i obrót płodami rolniczo - hodowlanymi. Zresztą, nawet przy formalnej niezależności, niewielki warsztat rolny może z natury rzeczy stanowić zabezpieczenie przyszłości dla jednego tylko członka licznych rodzin włościańskich. Co tedy mają czynić pozostałe dzieci chłopskie, by zapewnić sobie byt? Co mają czynić dzieci robotnika polskiego? Kształcenie się w szkole średniej i wyższej nie daje najmniejszej gwarancji bytu. Reżim totalistyczny wymaga od urzędnika państwowego czy samorządowego pełnego oddania dla obowiązującej ideologii, z zawodów zaś wolnych czyni służbę publiczną, zrównywaną stopniowo pod względem charakteru i wymogów z stosunkiem urzędnika. Wyuczenie się rzemiosła czy kupiectwa natrafia w praktyce na niepokonalne trudności, wymaga bowiem z reguły daremnego uciekania się do majstra lub kupca Niemca. Utworzenie nowego warsztatu rolnego, przemysłowego, handlowego jest praktycznie niemożliwe na całym pograniczu z uwagi na ochronne ustawodawstwo graniczne.

Wszystko to składa się na niezmiernie trudne warunki gospodarcze bytu i rozwoju młodzieży polskiej w Niemczech. W rezultacie młodzież ta skazana jest *w swoich rachubach życiowych bezmała wyłącznie na przygarnięcie przez ten skromny aparat gospodarczy i kulturalno - oświatowy, który wzniesiono wielkim wysiłkiem z ruiny kryzysów dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb ludności polskiej w Niemczech.* Ale to jest aparat mało chłonny. Niewielu tylko jednostkom może dać możliwości wyzwolenia energii i zapewnienia bytu. Kilkanaście spółdzielni, szkół powszechnych, dwa gimnazja, kilka biur porad — oto wszystko. Jak dalece jednak nawet te bardzo ograniczone możliwości nie są w ustroju totalistycznym pewne, tego dowodzi fakt, że kiedy w redakcjach polskich gazet zamierzano umieścić na obowiązkowej praktyce dziennikarskiej kilku młodych ludzi, ukazało się rozporządzenie wykonawcze do ustawy prasowej, rezerwujące prawo szkolenia narybku dziennikarskiego tylko dla tych redakcji, które posiadają conajmniej dwuch redaktorów naczelnych. Żaden z polskich organów prasowych, ukazujących się na terenie Rzeszy, warunków tych nie posiada.

Gdyby na tle przedstawionego totalistycznego systemu wychowawczego i warunków gospodarczych chcieć przeprowadzić porównanie między położeniem młodzieży polskiej w Niemczech z czasów zaborczych a sytuacją młodego pokolenia polskiego w Trzeciej Rzeszy, to trzebaby bezwątpienia

stwierdzić, że położenie obecne jest bez porównania trudniejsze. I w jednym tylko względzie jest młodzież dzisiejsza w Niemczech szczęśliwszą od młodzieży z czasów zaborczych. *Odczuwa na sobie ciepły powiew Polski, która stała się rzeczywistością a dla tamtych pokoleń była tylko tęsknotą.* Łatwo sobie tedy wyobrazić, jak wielkie znaczenie posiada w jej ciężkim życiu każdy wakacyjny pobyt w kraju.

Najtrudniejsze nawet warunki nie stanowią niepokonalnej przeszkody dla ducha narodowego. Młodzież ma w sobie szczególny hart w walce z przeciwieństwami. To też, mimo niespornego pogarszania się obiektywnych warunków rozwoju, obserwujemy wśród młodzieży polskiej w Niemczech systematyczny wzrost uświadomienia. Przejawia się to przede wszystkim w ruchu organizacyjnym młodzieży. Istnieje na terenie Niemiec kilka organizacji młodzieży polskiej. Do najmłodszych ale zarazem najbardziej w ostatnim czasie narażonych na obstrzał ze strony władz i społeczeństwa niemieckiego, należy Harcerstwo. *(Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech).* Wszyscy mamy żywo w pamięci niedawny zakaz noszenia mundurów, perypetie letnich obozów harcerskich na Śląsku Opolskim, przerzucanych z miejsca na miejsce. A jednak organizacja zyskała sobie sympatie dużej części młodzieży i zapuściła korzenie zasadniczo na wszystkich terenach, zamieszkałych przez większe skupienia ludności polskiej. Ośrodkiem o znaczenie dawniejszej tradycji pracy i dużych zasługach jest *Związek Młodzieży Polsko-Katolickiej* rozwinięty najżywiej na Śląsku Opolskim i w Westfalii. Jest to organizacja typu ideowo-wychowawczego, łącząca pierwiastki patriotyczne z pierwiastkami religijnymi. Wielką i piękną tradycję pracy młodzieżowej posiada również *Związek Polskich Kół Śpiewaczych,* szerzący kult pieśni polskiej. Nie jest to zrzeszenie wyłącznie młodzieżowe. Młodzież jednak posiada w nim zdecydowaną przewagę. W ostatnich latach przybrał na rozmiarach ruch sportowy, który zwolna wypełnia dotkliwą lukę w tak ważnej dla młodzieży dziedzinie zainteresowań. Życie sportowe młodzieży polskiej w Niemczech ogniskuje się w *Polskich Klubach Sportowych i Polskich Klubach Sportowych „Siła".* Nie sposób tu nie zaznaczyć, że ruch ten napotyka na bardzo nieprzychylny stosunek władz niemieckich w udzielaniu sal gimnastycznych i boisk. Wymienione organizacje obejmują element najbardziej rozbudzony pod względem narodowym. Poza nimi wielkie rzesze młodzieży polskiej skupiają się w organizacjach kościelnych, zawodowych (np. Przysposobienie Rolnicze). Wszystkie organizacje młodzieży polskiej w Niemczech posiadają własną bogatą symbolistykę, wyrażającą się w godłach, stanowiących artystyczną kompozycję z „rodłem" — znakiem Polaków w Niemczech. Zainteresowaniom specjalnym młodzieży służą dwa czasopisma, utrzymane na wysokim poziomie: *„Młody Polak w Niemczech" i „Mały Polak w Niemczech".*

Nasuwa się pytanie, jakie oblicze światopoglądowe przedstawia młodzież wzrastająca pod znakiem „Rodła". Co niesie ze sobą nowego? Jakie cechy są jej właściwe? Odpowiedzieć na nie niełatwo. Chodzi tu bowiem o przejawy, które znajdują się jeszcze in statu nascendi. Cechą, która w obecnym stanie rzeczy zarysowuje się najbardziej może dobitnie, jest *wzrastające poczucie łączności grupowej, w przeciwieństwie do postawy raczej indywidualistycznej starszego pokolenia.* Narzucałyby się tu refleksje na temat wpływu ustroju totalistycznego. W rzeczywistości wpływ ten występuje tylko jako czynnik bardzo pośredni. Momentem, który najbardziej zaciążył na procesie narastania poczucia większej łączności grupowej, jest bezwątpienia nowa forma nacisku narodowościowego na grupy mniejszościowe w Niemczech, jako konsekwencja wyłączności światopoglądu narodowo - socjalistycznego. Formy zaostrzonego nacisku wynaradawiającego zmuszają do poszukiwania sposobów skutecznej samoobrony, a to z natury rzeczy musi łączyć, zespalać. Dla rozwoju podkreślonej cechy wielkie znaczenie musiał również posiadać szybko postępujący proces konsolidowania ludności polskiej w Niemczech pod jednolitym kierownictwem. Między polskim pokoleniem młodym i starszym w Niemczech *niema zupełnie różnic natury ideowej. Różnice, które występują i znajdują nieraz wyraz w sporach, mają charakter metodyczno-taktyczny.* Dalszej cechy młodego pokolenia w Niemczech dopatrywalibyśmy się w *zwiększonym harcie ducha.* Jest to już sprawa kilkunastoletniej pracy Polaków na terenie Trzeciej Rzeszy w okresie powojennym, która pozwoliła określić jasno cele i wpoić przekonanie o słuszności dążeń. Hart ducha idzie zresztą w parze ze świeżością i młodością. Ciężka droga codzienna młodego Polaka po przez grzęzawisko totalistycznych środków wychowania i las trudności gospodarczych, stawiających na każdym kroku kwestię bytu, jest szkołą twardą. Mogą się w niej ostać tylko charaktery silne.

Zainteresowanie budzi nakoniec pytanie, czy młodzież polska w Niemczech, obracając się w nowym, innym świecie pojęć i idei, nie pozostaje częściowo pod jego wpływem. Czy światopogląd narodowo - socjalistyczny nie pozostawia śladów na jej obliczu ideowym i postawie życiowej? O zagadnienie to potrąciliśmy już przelotnie. Wydaje się, że trzeba tu wyraźnie rozróżnić — młodzież, która przeszła przez ogień narodowego uświadomienia, działa w polskich organizacjach, słowem czynnie współpracuje w tworzeniu życia polskiego i młodzież, która pozostaje poza ośrodkami stałej pracy polskiej. Ta ostatnia, będąca jeszcze bezwątpienia w większości, ulega oczywiście wpływom totalistycznego środowiska wychowawczego, które tak bezwzględnie wzięło w posiadanie młodego człowieka. Wpływ ten jest jednak raczej powierzchowny, dotyczy głównie form, które są błyskotliwe i pociągają. Na młodzieży żyjącej świadomym życiem narodowym, uczestniczącej w nim czynnie, totalizm nie pozostawia głębszego wpływu. Są okoliczności, które upoważniają do twierdzenia, że młodzież ta coraz wyraźniej i mocniej *rozsmakowuje się w psychice Polaka bardziej odpowiadającej atmosferze wolnościowej.* Kiedy poeta młodego pokolenia w Niemczech, Edmund Osmańczyk, wypuszczał w świat zbiorek swoich poezyj, ubrał go w wymowny tytuł *„Wolność jest słoneczna".* Nie tylko tytuł tego zbiorku jest znamienny. Bardzo wyraźną wymowę pod tym względem posiada również treść zawartych w nim wierszy. Głęboka polskość ich ducha nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Józef Pabis

Uniwersytety Robotnicze w Polsce

Na przestrzeni ostatnich kilku lat obserwujemy w Państwie Polskim silny rozwój dwuch zasadniczych grup społecznych: grupy chłopskiej, zwłaszcza jej dynamicznego elementu młodowiejskiego, wychowanego w polskiej szkole i grupy robotniczej.

Grupa dawnej inteligencji przeżywa głęboki kryzys. Jej piękna tradycja w zachowaniu kultury narodowej i decydująca rola w okresie walk niepodległościowych należą w dużym stopniu do historii. We własnym państwie grupa ta nie potrafiła utrzymać dostatecznie głębokiego i bezpośredniego kontaktu z innymi grupami społecznymi: zabrakło wspólnej podstawy, za jaką niewątpliwie trzeba uważać walkę o niepodległość, zerwane zostały ściślejsze węzły, inteligencja nie dała masom robotniczym i chłopskim takiego przywództwa społecznego i politycznego, jakiego potrzebują. W rezultacie za stan niejako szczątkowy trzeba uważać rolę starych inteligentów-polityków w P. P. S., Stronnictwie Ludowym i Str. Narodowym, gdzie dokonywują się ważne przeobrażenia, a nawet walka dwu typów inteligencji o kierownictwo społeczno-polityczne nad masami.

Dawną inteligencję o tradycjach szlacheckich i mieszczańskich wypiera nowa inteligencja, powstająca od dołu, wychodząca z warstw, które dotąd pozostawały poza obrębem życia kulturalnego, tworząc świat zamknięty sam w sobie. Inteligencja ta niesie nowy nurt ideowy, mocno związany ze swymi środowiskami, zarówno chłopskim jak i robotniczym. Gros tej nowej siły, to nauczyciele, świat urzędniczy, nierzadko wolne zawody. Element ten posiada większe zrozumienie potrzeb radykalnego kierunku przeżyć i haseł społeczno-politycznych, co mu otwiera z łatwością drogę do ujęcia w swe ręce steru i przodownictwa zarówno

kulturalnego jak i politycznego wśród rdzennych grup społecznych.

Te przemiany, dokonywujące się w Polsce w ostatnich 10-ciu latach, potwierdza jeszcze fakt stałego niemal eliminowania zawodowych polityków inteligentów z życia wsi i osiedli fabrycznych. Dorastający natomiast przywódcy niemal we wszystkich grupach społecznych starannie legitymują się bezpośrednim związkiem ze środowiskiem, w którym działają, jak również w swoim światopoglądzie ideowym i politycznym nie wykazują większych różnic z otoczeniem.

To też nic dziwnego, że w tych procesach napozór niewidocznych zarówno wieś, jak i świat pracy zabiegają o należyty rozwój instytucyj i placówek społeczno-oświatowych, które stanowią szkołę działalności dla ich przywódców i pozwalają dźwignąć na wyższy poziom kultury i świadomości społecznej młodą wieś i robotników.

Jeżeli szukać źródła inicjatywy w zakresie uniwersytetów robotniczych w Polsce, to rzecz charakterystyczna, w przeciwieństwie do stanu uniwersytetów chłopskich, nie spoczywa ona do dzisiaj w rękach mas pracujących. Początki uniwersytetów robotniczych w Polsce związane są z działalnością radykalnej młodzieży postępowej w okresie niepodległościowym pod kierunkiem ludzi tej miary co Mahrburg, Krzywicki, Smoleński i David. Za pierwszego teoretyka uchodzi Stanisław Michalski, redaktor zbiorowego dzieła p. t. „Poradnik dla samouków", dzieła fundamentalnego w latach 90-tych ubiegłego stulecia w zakresie dążeń i usiłowań ówczesnych tajnych „uniwersytetów dla wszystkich", zwanych do dzisiaj uniwersytetami powszechnymi, które spełniają właściwą rolę uniwersytetów robotniczych z uwagi na ich słuchaczów, programy oraz treść. Uniwersytety powszechne związane są historycznie z instytucjami tego typu, co Towarzystwo Kultury Polski, organizujące w Warszawie i na prowincji pracę oświatowo-wychowawczą w latach 1905—7 i uniwersytetami ludowymi im. Adama Mickiewicza, działającymi w tym samym czasie. Były to placówki robotnicze, kształtowane przez inteligencję mocno w teren robotniczy wrośniętą i wolne w swych pracach od posmaku filantropijnego. Wysiłek ten był ujmowany jako szczery i nawskroś demokratyczny obowiązek pracy nad ówczesnym robotnikiem polskim w dziedzinie podnoszenia go na wyższy poziom myśli, wiedzy i kultury, by mógł wejść w przyszły organizm państwa niepodległego, jako świadomy swych obowiązków i praw do równości społecznej obywatel.

W państwie niepodległym zasadnicza idea i linia rozwojowa uniwersytetów robotniczych, mimo dużego dorobku zróżniczkowania się form i metod pracy, nie uległa większym wstrząsom. Uniwersytety te, jako uniwersytety powszechne, pozostają nadal w rękach inteligencji i t. zw. „zawodowych" działaczy oświatowych, którzy w dużym stopniu przejęli spadek od niepodległościowców w zakresie wychowania młodego pokolenia świata pracy w duchu wychowania typu obywatela-pracownika i żołnierza.

Głównymi inspiratorami i ośrodkiem akcji organizowania uniwersytetów w Polsce są: oświata pozaszkolna, samorządy, powiatowe komisje oświatowo-kulturalne, gdzieniegdzie organizacje społeczne i obywatelskie, wreszcie ośrodki partyjne, jak CKW. PPS., które od r. 1923 prowadzi Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, towarzystwo oświaty robotniczej „Siła", jak Związek Związków Zawodowych, który od r. 1930 organizował Robotnicze Instytuty Oświaty i Kultury im. Żeromskiego, a ostatnio Polskie Zjednoczenie Związków Zawodowych próbuje organizować Pracownicze Towarzystwo Oświaty i Kultury im. Żeromskiego. Wspomnieć jeszcze należy o gdzieniegdzie istniejącym Towarzystwie Oświaty Robotniczej „Pochodnia" i uniwersytetach im. Skwarczyńskiego.

Dorobek ilościowy, jaki te wszystkie ośrodki wniosły, przedstawia się następująco: ogółem mamy w Polsce około 120 uniwersytetów robotniczych (powszechnych).

Rozmieszczenie ich przedstawia się w ten sposób, że Wielkopolska i Pomorze prowadzą 45 placówek, będących w rękach Komisyj Gminnych Oświaty Pozaszkolnej przy zarządach gminnych, a w niektórych miastach, jak np. w Śremie i Środzie prowadzone są przez Komisje Zjednoczonych Towarzystw Polskich. Z miast, które prowadzą uniwersytety robotnicze, to Gdynia Grudziądz, Toruń, Bydgoszcz, Poznań i wiele większych miast przemysłowych, obejmując swym zasięgiem pracy 2557 osób.

Na terenie Śląska pracuje 13 uniwersytetów od trzech lat w większych skupieniach robotników, jak Katowice, Bielsko, Czeladź, Będzin, Cieszyn i inne, obejmując 2567 słuchaczów. Organizatorzy śląscy, to jest Oddział Oświaty Pozaszkolnej, dążą zdecydowanie do wyłącznego przeznaczenia uniwersytetów na tamtejszych terenach na zaspokajanie potrzeb kulturalno-oświatowych robotnika polskiego, zwłaszcza w większych ośrodkach przemysłowych.

Na terenie Kuratorium Krakowskiego istnieje około 30 uniwersytetów w takich miastach jak Kraków, Tarnów, Sosnowiec, Częstochowa, Radom, Ostrowiec, Mielec, Dębica i pomniejsze. Są to ośrodki pracy wychowawczej, kierowane w przeważającej większości wypadków przez oświatę pozaszkolną i samorządy, a organizowane z inicjatywy organizacyj społecznych.

W warszawskim okręgu pracuje około 15 placówek, z czego 5 uniwersytetów wzorowych prowadzi stale samorząd m. st. Warszawy, 3 — samorząd Łodzi, 1 w Kutnie, 1 w Przasnyszu, utrzymywany przez Powiatową Komisję Kulturalno-Oświatową, jeden w Tomaszowie Mazowieckim, zorganizowany staraniem Zarządu Miasta, reszta — została zorganizowana z pomocą oświaty pozaszkolnej i miejscowych organizacyj obywatelskich na terenie miasteczek podstołecznych.

W województwach: lubelskim, południowo-wschodnich i na Wołyniu jest zorganizowanych około 14 uniwersytetów w takich miastach, jak Lublin, Chełm Lub., Łuck, Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Krzemieniec i w miastach powiatowych o rozbudzonych ambicjach oświatowych wśród miejscowych robotników, a często i elementu bezrobotnego.

Na Wileńszczyźnie zorganizował tamtejszy odział Oświaty Pozaszkolnej w 1934 r. t. zw. społeczne kursy samokształceniowe w 14 punktach okręgu szkolnego wileńskiego, w następstwie czego powstał na tamtejszym terenie 1 uniwersytet robotniczy.

Uniwersytety robotnicze partyjne C.K.W. P. P. S. liczą oddziałów 210, jako Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, skupiając około 9000 członków, mając 310 bibliotek własnych i należycie rozwinięte czytelnie, lecz są to formy raczej organizacyjnego skupienia członków, niż prowadzenia instytucyj oświatowo-wychowawczych. Wysiłek oświatowy T. U. R.-a idzie przede wszystkim w kierunku organizowania księgozbiorów, urządzania odczytów, oraz gdzieniegdzie prowadzenia kursów zgodnie z potrzebami partii.

Robotnicze Instytuty Oświaty i Kultury im. Żeromskiego w liczbie około 80 przejawiają ruchliwość i przedstawiają najlepszą zwartość organizacyjną na Śląsku, w centrum polskiego przemysłu i w Poznańskiem; słabsze tętno wykazują w okręgu łódzkim, radomsko-kieleckim i na Kresach Wschodnich. Wysiłek pracy R. I. O. K. zmierza w pierwszym rzędzie do przygotowania działaczy związków zawodowych, stojących przy J. Moraczewskim. Naogół R. I. O. K. — mimo 7-iu lat pracy — nie wychował dotąd samodzielnych działaczy oświatowców i instruktorów, natomiast rozwinął poważną akcję biblioteczną.

Jeśli chodzi o dorobek w zakresie programów pracy oświatowej, to ani TUR, ani RIOK nie posiadają prawie żadnych publikacji popularnych, przygotowanych dla zaspokajania potrzeb oświatowych świata pracy.

W ostatnich czasach grupa polityczna „Jutra Pracy" rozpoczęła organizować przy Zjednoczonych Polskich Związkach Zawodowych O. Z. N. t. zw. Pracownicze Towarzystwa Oświaty i Kultury, będące w zalążku.

Naogół trzeba stwierdzić, że próby rozwiązania zagadnienia oświaty robotniczej przez związki zawodowe i partie robotnicze w Polsce nie stworzyły dotychczas samodzielnego i dostosowanego do zadań typu uniwersytetu robotniczego, a poprzestały jedynie na organizowaniu akcji odczytowej, bibliotecznej, czy wreszcie na prowadzeniu kursów zawodowo - politycznych.

Gdy przyjdzie podsumować wyniki uniwersytetów powszechnych, które określamy mianem robotniczych, to trzeba podkreślić, że są one związane w pewnym stopniu z różnorodnymi czynnikami i instytucjami społecznymi, jak samorządy, kuratoria, inspektoraty szkolne i inne, które reprezentując bardzo często odmienne tendencje, wysuwają pod adresem uniwersytetów robotniczych sprzeczne niejednokrotnie postulaty wychowawcze i ideowe. Dlatego dochodzi często do tego stanu, że uniwersytety, działając na terenie konkretnego środowiska, nie zawsze uwzględniają jego potrzeby i dążenia, że zamiast przynosić korzyści własnemu środowisku w zakresie zaspokajania potrzeb słuchaczy, raczej oddalają ich od obecnego środowiska społecznie i uczuciowo, a nierzadko przyczyniają się do oderwania od niego. Ta negatywna opinia o uniwersytetach robotniczych, zwłaszcza kierowanych różnorodnymi intencjami politycznymi, społecznymi i ideowymi, pogłębia się jeszcze pod wpływem krytycznego i negatywnego stanowiska słuchaczy w odniesieniu do wartości ich własnego środowiska. Przypuszczają oni, że uniwersytety robotnicze ułatwią im przejście w inną sytuację społeczną, że będzie to wyższego gatunku środowisko, ułatwiające im zerwanie z dawnym. Oczywiście, że takiego stanowiska bodaj żadna placówka kulturalno-oświatowa w Polsce nie popiera, lecz zdarza się, że niekiedy nie potrafi skutecznie przeciwstawić się.

Zadania, jakie zakreślamy uniwersytetom robotniczym w Polsce, to podnoszenie intelektualne świata pracy, rozbudzanie w nim potrzeb materialnych i kulturalnych, pożądanych ze stanowiska wszystkich grup społecznych w państwie i uspołecznianie obywatelskie; czyli przez uniwersytety robotnicze rozumiemy po pierwsze środowisko wychowawcze, które stwarza dogodne warunki pracy samokształceniowej w dowolnym kierunku, zgodnie z zainteresowaniami słuchacza-robotnika, po drugie uniwersytety robotnicze mają dostarczyć grupie społecznej, dla której się je zakłada —

zastępy przodowników, zdolnych do pracy na różnych polach życia swego środowiska. Chodzi o to, by uniwersytety robotnicze utrzymały w swych ramach element w pewnym stopniu przygotowany do działania w masach robotniczych przez dostarczanie mu wiedzy ogólnej i pogłębianie stosunku uczuciowego względem pewnych problemów. I tu najbardziej podstawowym dążeniem do urabiania wychowanków na działaczy robotniczych i przodowników byłoby ustawiczne współdziałanie uniwersytetów robotniczych ze środowiskami i ich składowymi elementami takimi, jak organizacje oświatowe, ideowe, wychowawcze, zawodowe i gospodarcze, bo te właśnie człony środowiskowe mogą dostarczyć gotowy materiał ludzki o określonych dążnościach, zdolny do pracy organizacyjnej i oświatowej.

Sprawa podziału uniwersytetów robotniczych na dwa typy, mianowicie na placówki o wyłącznym niemal kierunku pracy samokształceniowej i na uniwersytety o przewadze w pracy wychowawczej czynnika szkolącego działaczy robotniczych, nie dojrzała jeszcze w Polsce do zasadniczych rozstrzygnięć — jedynie na Śląsku widać mocną tendencję do rozwoju uniwersytetów robotniczych w kierunku szkoły wychowującej działaczy zawodowych oświatowych i gospodarczych; w innych natomiast ośrodkach w Polsce, jako pospolity typ uczelni robotniczej, przeważa uniwersytet, podejmujący próby ułatwienia pracy samoukom, podniesienia ich na wyższy poziom intelektualny przy jednoczesnym dążeniu do wytworzenia z nich elity przodującej w warstwie robotniczej.

Sprawę metodycznego szkolenia słuchaczy, podziału na pewne typy środowisk wychowawczych w uniwersytetach robotniczych w Polsce komplikuje jeszcze to, że materiał przychodzący do uniwersytetów, to często ludzie ulicy, nie reprezentujący grup zorganizowanych. Są to ludzie o bogatej skali przeżyć środowiskowych, o dużej rozpiętości ideowej i światopoglądowej, lecz równocześnie bez dostatecznie jasnego skrystalizowania własnych poglądów zawodowych, politycznych i gospodarczych, co powoduje, że istnienie uniwersytetów robotniczych nie ma dostatecznych podstaw oparcia w kadrach własnych słuchaczy i jest uzależnione niemal wyłącznie od inicjatywy czynnika oświatowo - urzędniczego.

Zespoły nauczycieli w uniwersytetach robotniczych w Polsce rekrutują się z przygodnie przydzielonych przez władze szkolne nauczycieli szkół średnich, ludzi wolnych zawodów, młodzieży akademickiej i tego elementu, który pchany bądź ciężkimi warunkami ekonomicznymi pracuje w uniwersytetach robotniczych dla zarobku, bądź, posiadając nerw społeczny, ginie w nawale pracy; wreszcie wielu działaczy oświatowców widzi w uniwersytetach robotniczych ciekawy teren obserwacyjny dla prac naukowych i specjalnych; brak zaś odpowiedniej lektury fachowej w bibliotekach tych uczelni robotniczych utrudnia ogółowi przygodnie dobranych wychowawców zapoznanie się z dorobkiem teoretycznym w Polsce, nie mówiąc o poznawaniu doświadczeń na tym polu zagranicą. To też sformułowania metodologiczne, programowe i cała badawcza strona zagadnienia uniwersytetów robotniczych w Polsce z uwagi na brak stałych, sercem i duszą oddanych pracowników i nauczycieli, utrudnia postawienie tej placówki oświatowej na tym poziomie, na jaki w rzeczywistości zasługuje.

To zaś, że oficjalna oświata pozaszkolna nie jest w stanie brać wyłącznie na swe barki ciężaru prowadzenia uniwersytetów robotniczych, że odczuwa się w społeczeństwie potrzebę wyrobionej elity, któraby zakopała przepaść między robotnikami i inteligencją, że światu pracy potrzeba przewodnictwa kulturalnego i społecznego, zawodowego i gospodarczego — nasuwa konieczność rozwinięcia w pełni instytucyj, przez które wyszkolony i wychowany element robotniczy związałby masy pracujące z państwem i jego potrzebami. Wówczas uniwersytety robotnicze spełniłyby tę rolę w odrodzeniu świata pracy w Polsce, jaka przypadła w udziale tym zasłużonym placówkom w Anglii i w krajach nordyckich. Uniwersytety robotnicze w Polsce mają dać podstawy wychowania teoretyków oświaty robotniczej, tej oświaty, która musi uczynić robotnika polskiego dumnym z przynależności do swojej grupy społecznej; na robotniku świadomym ciąży obowiązek okrycia swojej klasy dumą i uczynienia z niej źródła honoru i poczucia wartości, a nie upokorzenia. Ten kierunek czy wcześniej czy później musi w Polsce zwyciężyć. Warto w dziedzinie uniwersytetów robotniczych przy omawianiu stosunków w Polsce zapoznać się z ich dorobkiem zagranicą, a zwłaszcza z doświadczeniami Anglii i krajów Skandynawskich, które na tym polu przodują. Lecz to będzie już przedmiotem następnego artykułu w tej sprawie.

Melchior Wańkowicz

Kalosz z kartofla

(Ker — kauczuk syntetyczny)

Na marginesie książki »C. O. P.«

W 1916 r. we Lwowie prof. Ignacy Mościcki, obecny Prezydent Rzeczypospolitej, zakłada skromną na razie komórkę badawczą, jako spółkę pod nazwą instytutu badań naukowych i technicznych „Metan".

Kiedy powstaje państwo polskie, mimo stuprocentowej wypłaconej dywidendy, dzięki specjalnemu doborowi udziałowców postanowiono jednomyślnie w 1922 r. przekazać pokaźny majątek „Metanu" na rzecz przekształconego zeń Chemicznego Instytutu Badawczego.

Instytut z czasem przenosi się do Warszawy. Przez pierwsze dziesięć lat jednak jego istnienia niebieski skreślający ołówek ciąży nad każdą pozycją, którą ktokolwiek chce w polskim budżecie wywalczyć na jakąkolwiek pracę badawczą. Pamiętamy owe milion marek, rzucone na badanie kauczuku syntetycznego w Niemczech? Pamiętamy szaleństwo sowieckiej szarży?

Polski Chemiczny Instytut Badawczy żyje przez pierwsze dziesięć lat zamówieniami poszczególnych przemysłów, poszczególnymi subwencjami i ofiarnością współpracowników. Nie mniej przerobiona ilość prac jest zdumiewająca, trudna do sprecyzowania przez laika i dla laików.

Przeprowadzono kalkulacje huty aluminiowej, opracowano otrzymywanie tlenku glinowego z krajowych glinek, rafinację aluminium z łomu, fabrykację cementu portlandzkiego, produkowanie elektrodów węglowych, które były importowane z materiałów krajowych, asfaltowanie nawierzchni, otrzymywanie sodu i magnezu, wyeliminowanie importu soli galwanotechnicznych i t. d.

W dziedzinie węgla nielada przerobiono zadanie: naszym węglem nieposiadającym w dostatecznej mierze wrodzonej własności koksowania — tej przedziwnej, tylko niektórym węglom zagranicznym i kilku procentom węgla naszego swoistej własności — nadać, niejako wszczepić nowe cechy — cechy tak pożądanego przez przemysł metalurgiczny koksowania. Tymi pracami kieruje obecny minister Świętosławski. I oto zostaje osiągnięte brykietowanie, specyficzne półkoksowanie, oryginalne rozwiązanie dokoksowywania. W czerwcu 1936 r. dało się uzyskać przy użyciu syntetycznego koksu 300 ton surowca żelaznego. Sukces całkowity.

A potem przyszło opracowanie ograniczenia popiołu w miale węglowym, metoda magazynowania (samozapalanie się!) prace nad bakelitami, nad wyzyskaniem torfów polskich i t. d. 25 zgłoszonych patentowych było rezultatem pracy działu węglowego.

W dziale metalurgicznym najważniejszym tematem była sprawa cynku, tego surowca polskiego, który w światowej produkcji zajmuje tak poczesne miejsce.

Te dorywczo wymienione prace przytaczam tak, jak się wymienia na chybił trafił na uroczystości rodzinnej imiona przodków. Chciałbym bowiem, ażeby czytelnik choć częściowo uchwycił tę genealogię, ten rodowód prac teraz, kiedy obchodzimy narodziny nowego dziecka Chemicznego Instytutu Badawczego — narodziny kauczuku syntetycznego.

W ciszy laboratoriów Instytutu Che-

micznego od lat pod kierunkiem inż. Szukiewicza trwały badania metod fabrykacji sztucznego kauczuku. Trzeba się było przede wszystkim zdecydować — jaką drogą pójdziemy.

Kauczuk można produkować z węgla, z gazów ziemnych i z setek innych surowców. Myśmy zdecydowali się wyrabiać kauczuk z ziemniaków. Widzieliśmy, jak Rosja probuje wyrabiać go z drzewa, z nafty, Niemcy robią swoją bunę z acetylenu. Niby to nic — acetylen tworzy się z węgla, wapna, powietrza i wody — ale wyciągnięcie z niego kauczuku syntetycznego jest dwa razy droższe, jak wyprodukowanie tego kauczuku z ziemniaków. Niemcy, zagrożone brakiem żywności, musieli wybrać ten sposób produkcji, ale w Polsce w 90% piaszczystej, w Polsce, której gleba i klimat, a pozatem bieda ustanowiły smutny rekord światowy największego spożycia na głowę ziemniaka — ten ziemniak wydał się najodpowiedniejszym.

Przed wojną ten ziemniak żywił nas w przenośnym znaczeniu trzykroć lepiej, niż obecnie. Galicja, Poznańskie i Królestwo wraz z Kresami eksportowały spirytus, każde w głąb danego imperium, do którego przynależały. Po wojnie gorzelnie na ziemiach polskich dla rynku polskiego okazały się w nadmiarze, tak, że produkują tylko jedną trzecią spirytusu. Ten sam los podzieliły krochmalnie, fabryki mączki kartoflanej, płatków kartoflanych i syropu. Rezultat jest taki, że Czechy przerabiają na spirytus 6% swoich kartofli, Niemcy 4%, a Polska zaledwie 2%.

Teraz ten stan ma się zmienić. Wydajność przeciętnego hektara ziemniaków wynosi w Polsce 120 q (w Niemczech 170 q). Ze 120 q otrzymamy 1.200 litrów spirytusu t. zn. 200 kg. kauczuku sztucznego. Ostatecznie — można powiedzieć, że, zależnie od wielkości, z hektara ziemniaków otrzymamy 10 do 30 opon samochodowych.

Polska importuje 6.000 ton kauczuku w chwili obecnej, Niemcy 72 miliony, Anglia 62 miliony, Włochy 16 milionów. Równałoby się to 30.000 ha. Na wyprodukowanie 1 kg. kauczuku polską metodą trzeba zużyć 4,55 kg. alkoholu. By pokryć całe zapotrzebowanie kauczuku w Polsce w 1937 r. trzeba będzie zużyć 28.437 ton alkoholu. Jakie to ma znaczenie dla naszego rolnictwa widzimy, uprzytomniając sobie, że całkowita produkcja spirytusu w Polsce w 1936 r. wyniosła 57.000 ton.

Fabryka kauczuku syntetycznego powstaje pod Rzeszowem na linii gazociągu i linii elektrycznej wysokiego napięcia w miejscowości Pustynia. Nie jest to całkiem tylko symboliczna nazwa, bo drogi jeszcze niema i ledwo można dojechać. Aby dojechawszy przekonać się, że dopiero wznoszą się ściany.

Nie ma co — trzeba nawrócić do Warszawy i w Instytucie Badawczym Chemicznym, w którym dźwignięte są instalacje półtechniczne, obejrzeć proces wytwarzania kauczuku syntetycznego.

Dyrektorem Chemicznego Instytutu Badawczego jest profesor Politechniki Warszawskiej dr. Kazimierz Kling, jeden z najbliższych współpracowników Prezydenta jeszcze z czasów lwowskich. Uprzednio bowiem prof. Kling miał katedrę we Lwowie.

Profesora odwiedziłem przed kilku laty w jego prześlicznej Wydrnie — majątku, leżącym gdzieś w bok opętane 40 kilometrów od Miejsca Piastowego, gdzieś pod Iwoniczem. I podczas, kiedy nasze dwa auta — mój „Kasperek" i jego „Bonawentura" (perwersiarz narządzony na sleeping, który właśnie otrzymał na imieniny pięć kilo doskonałej oliwy) obwąchiwały się wzajemnie, zatonąłem w kontemplacji cudownej panoramy starego parku, wyszukanych intarsyj.

Tutaj — spotykamy się w zupełnie różnych warunkach. Szary mur otacza wielki kompleks budowli na Żoliborzu. Coś między apteką a halą fabryczną. Woźny nawet ma minę chemiczną. Jestem już z góry zmiażdżony. Z nabożeństwem stąpam długimi korytarzami. To tu będzie się produkował kauczuk syntetyczny.

Nazwijmy go KER, tak jak niemiecki kauczuk nazywa się Buna.

Dobrze?

KER — to znaczy kauczuk erytrenowy.

Przede wszystkiem należy od spirytusu (CH_4 OH) odłączyć tlen (C). I tu spoczywa cała tajemnica produkcji, bo jej sens polega na doborze odpowiedniego katalizatora.

Magiczne to pojęcie — katalizator. Już o jednym katalizatorze, platynowym, piszę w opisie Mościc. Katalizacja przyśpiesza łączenie się składników. Katalizator w proces nie wchodzi, tylko przyspiesza. Cukier np. sam nie pali się, tylko się karmeluje, popiół również nie pali się. Do doboru katalizatora dochodzi się bardzo często przez doświadczenie, przez przypadek i nikt nie potrafi wytłomaczyć działania procesu chemicznego żadną formułą. Stąd tajemnica katalizatora jest najczęstszą tajemnicą fabryk. Oswald Wilhelm, chemik niemiecki, pisze, że katalizator dobiera się, jak klucz do zamku. Przerabia się więc dziesiątki tysięcy doświadczeń, ale pozatem należy mieć szczęście. Zespół czynników czyni działanie katalizatora skutecznym. Stąd fabryki, chcąc zachować tajemnicę, nietylko nie dopuszczają do fabrykacji postronnych osób, ale wszystkie skale na manometrach, termometrach i t. p. przyrządach podają fałszywe, a klucz do nich ma tylko kierujący produkcją inżynier.

Ot i tu w gablotce widzę kolejne stadia przerobu. W szklanym cylindrze nasypana jakaś żółta substancja. To jest właśnie ów tajemniczy wysłannik królowej Chemji, wybrany z tysięcy katalizator najcelowszy, nie zatruwający się, najszybciej wydzielający ze spirytusu erytren.

— Niech pan nie ma emocji — uśmiecha się oprowadzający inżynier — tylko coś nasypane, aby zamarkować obecność katalizatora, ale to nie jest jego właściwa substancja.

Teraz erytren idzie do zbiorników ciśnieniowych, gdzie go poddają polimeryzacji i w rezultacie otrzymujemy połcie kauczuku erytrenowego. Oddzielamy z nich włókna, ciągnące się, które jednak nie mają jeszcze potrzebnej konsystencji. Jest to już jednak Ker. Trzeba go tylko zwulkanizować tak jak i kauczuk naturalny i będziemy mieli pierwszorzędny wyrób. Właśnie podtaczają oponę od ciężarowca. „Carcass", jej część wewnętrzna, która musi być bardzo elastyczna, jeszcze się robi z naturalnego kauczuku, ale to samo robią Niemcy. Natomiast na protektor idzie pięć kilometrów keru, który jest mniej ścieralny.

W Pustyni obok fabryki keru — fabryka opon samochodowych „Stomil" wznosi swój gmach.

I podczas kiedy robotnik toczy z powrotem do składu pięknie błyszczącą czarną oponę ze znakiem dwuch skrzyżowanych biało-amarantowych chorągiewek — marka „Stomilu", myślę o tym, jak to będziemy jeździli na polskich ziemniakach i o tych mrówczych pracach, które doprowadziły do tego wyniku.

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — staraj się zjednać mu prenumeratorów

St. A. Groniowski

Armia Trzeciej Rzeszy

Dopóki będą istniały wojny, dopóty będzie istniało również szpiegostwo wojskowe i wojenne. Co innego jednak uprawianie szpiegostwa na rzecz własnej ojczyzny, co innego wydobywanie i zdradzanie obcemu państwu tajemnic wojskowych państwa własnego, czy to dla zysku, czy to z nienawiści do panującego w nim systemu rządów lub do politycznych przekonań czynników rządzących armią. Pierwszy rodzaj szpiegów—to tacy sami żołnierze jak armia umundurowana, o tyle nawet godniejsi podziwu, że walczyć muszą w stokroć trudniejszych warunkach, pozbawieni blasków chwały, jaką daje walka otwarta, ramię w ramię z towarzyszami broni, pozbawieni płynącej stąd zachęty do wytrwania, skazani na samotne zmaganie się pod ziemią, narażeni na długoletnie więzienie lub niesławną śmierć. Drugi rodzaj szpiegów — to zdrajcy. Postawa moralna tych, którzy z takich lub innych powodów walczą z własną ojczyzną, starając się szkodzić jej interesom, jest nie do obrony, chociażby ich relacje były z punktu widzenia interesów innego państwa czy narodu najcenniejsze.

Berthold Jacob tak bardzo nienawidził i nienawidzi militaryzmu prusko-niemieckiego i nacjonalizmu niemieckiego, że nie wzdragał się demaskować publicznie w druku za czasów republiki weimarskiej, tajnych zbrojeń własnej ojczyzny wykraczających poza ograniczające klauzule traktatu wersalskiego. Gdy zaś w Niemczech zwyciężył hitleryzm, Jacob emigrował za granicę i stamtąd prowadzi nadal swe dzieło publicznego ujawniania zbrojeń niemieckich. W książce swej pt. „Nowa armia niemiecka i jej wodzowie" *) z satysfakcją chwali się niejednokrotnie, że takie a takie przygotowania wojskowe, do których przyznano się w Niemczech dopiero po zerwaniu przez Hitlera ograniczeń wojskowych traktatu wersalskiego, on — Jacob — ujawnił publicznie już przed laty. Np. pisze o sobie, że już na wiosnę r. 1925, w memoriale złożonym Reichstagowi, wydanym zaś w druku przez niemiecką Ligę Praw Człowieka i w tej formie udostępnionym zagranicy — przedstawił tajny plan organizacyjny generała von Seckta, szefa kierownictwa wojska, polegający na tym, że każda formacja Reichswehry traktowana była jako zalążek odpowiadającej jej znacznie większej jednostki przyszłej mocarstwowej armii (kompania — jako pułk, pułk — jako korpus, dywizja — jako armia). Nad memoriałem tym dyskutowano w Reichstagu namiętnie w ciągu kilku dni, a minister Reichswehry, Gessler, wyraził się wtedy o nim, że w „skutkach swych jest on gorszy od zdrady kraju, jakkolwiek prawnie nie można go uważać za zdradę".

Jacob zdradza tajemnice wojskowe swej ojczyzny nie z samych tylko pobudek fanatyzmu ideowego, aczkolwiek fanatyzm ten istotnie go ponosi. Jest on zarazem — jak wiadomo — ajentem wywiadu jednej z największych demokracji zachodnich, której interwencja dyplomatyczna, jak to podkreśla w swej przedmowie tłumacz książki, wydostała Jacoba z rąk organów niemieckich, gdy te porwały go z terytorium Szwajcarii i uwiozły do Niemiec. To też nie dziwi nas, że książka Jacoba nie odznacza się bezstronnością. Przeciwnie, autor w wielu miejscach daje wyraz swej nienawiści do militaryzmu i nacjonalizmu niemieckiego i w ogóle do samej zasady posiadania silnej armii przez Niemcy, jak również — nienawiści do narodowego socjalizmu.

Nie może nas także dziwić, że człowiek taki jak Jacob wykazuje w swej książce niezrozumienie ducha wojskowego w ogóle. Ujawnia się to w tym, że w dawnym prusko-niemieckim duchu wojskowym widzi same tylko znane nam dobrze wady, nie dostrzegając obok nich — zalet. A przecież, jeżeli wady tego ducha istotnie przyczyniły się w pewnej mierze do załamania się w r. 1918 odporności Rzeszy Hohenzollernowskiej wobec przeciwności wojennych, to z drugiej strony jego zalety odegrały wybitną rolę w utrzymaniu się Niemiec w ciągu czterech lat gigantycznych zmagań z przemożną potęgą koalicji światowej.

Ludzie typu Jacoba — pozostający pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem dialektyki marksowskiej — z poza walki interesów grupowych nie widzą narodu jako odrębnej całości nadrzędnej, której rozwój i potrzeby nie dadzą się sprowadzić do gry antagonizmów klasowych, czy innych grupowych. Nie mają dostatecznego odczucia ani zrozumienia istoty narodu, psychiki narodowej, warunków rozwoju narodowo-państwowego. Nie odczuwają i nie rozumieją, jak nieunikniona i jak silna być musi w każdym zdrowym narodzie reakcja przeciw skrępowaniu z zewnątrz wolności jego państwa, przeciw poniżeniu jego ambicji dziejowej.

Dlatego Jacob nie rozumie również wcale podkładu duchowego, na którym wyrósł nacjonalistyczny ruch narodowo-socjalistyczny, nie dostrzega samodzielnej roli tego ruchu, ani jego wodza — Hitlera. Przeciwnie, powtarzając oklepane frazesy socjal-demokratów oraz liberałów, widzi w Hitlerze i w jego ruchu reprezentantów władzy klasowej ciężkiego przemysłu oraz kasty junkierskiej. A przecież — aczkolwiek te grupy społeczne (głównie pierwsza z nich) istotnie przyczyniły się walnie do zwycięstwa hitleryzmu, uważając go za zło mniejsze od zagrażającego komunizmu i licząc na to, że uda im się sprowadzić hitleryzm do roli narzędzia ich planów — to jednak następnie zwycięski narodowy socjalizm stopniowo podporządkowuje je sobie w imię interesów całości narodu, tak oczywiście, jak te interesy Hitler pojmuje. Zwłaszcza junkrzy dostali się w Trzeciej Rzeszy na indeks jako reakcyjna ostoja przywilejów wyłączności stanowej, opartej na urodzeniu a tamującej stapianie narodu w jednym tyglu, podjęte przez „Führera" na skalę olbrzymią i w tempie nieledwie błyskawicznym.

Tę swoją nienawiść „domową" łączy Jacob harmonijnie z nienawiścią „zagraniczną" — w stosunku do Polski. Znane nam są typy tych socjalistycznych i liberalnych „demokratów", którzy dla utrzymania się u władzy w Rzeszy republikańskiej, idąc na rękę antypolskim dążeniom krótkowzrocznej prawicy społecznej, ślepej na socjalne i międzynarodowe konieczności dziejowe, i dogadzając instynktom szowinistycznym ulicy, przez lat blisko piętnaście systematycznie utrzymywali stan wysokiego naprężenia w stosunkach z Polską. Ci sami ludzie nie mogą dziś Polsce darować, że — traktując sprawy swej polityki zagranicznej jedynie na podstawie własnego interesu, niezależnie od wewnętrznego ustroju obcych państw — zawarła — na warunkach wzajemnego uznania godności narodowej oraz interesu państwowego — porozumienie z Niemcami hitlerowskimi, a więc z Niemcami męża stanu, który swoich rodzimych socjalistycznych i liberalnych „demokratów" rozpędził na cztery wiatry **).

Poza wymienionymi wyżej dziedzinami, w których Jacob ulega zaślepiającemu wpływowi własnej nienawiści partyjno-politycznej, zachowuje on zalety chłodnego a wnikliwego obserwatora, trzeźwego sprawozdawcy, dokładnego rachmistrza sił i możliwości. Wszędzie tam, gdzie chodzi o obecne wojsko niemieckie, o jego stan moralny i materialny, o plany wojenne, o przewidywania przyszłego rozwoju niemieckich stosunków wojskowych i wojennych — a więc wszędzie, gdzie chodzi o właściwy temat książki — Jacob okazuje się informatorem solidnym, ścisłym, ostrożnym. „Informacyjne" swe rzemiosło w tych dziedzinach wykonywa „uczciwie" w stosunku do tych, którzy mają z jego wyników korzystać.

Np. ten przysięgły wróg reżimu narodowo-socjalistycznego stwierdza bezstronnie, że wszelkie rachuby na przewrót antyhitlerowski, oparte na armii, są „bezsensowne". Właśnie teraz, po dniu 4 lutego, warto przeczytać odnośne wywody Jacoba. Tak samo — mimo całej swej wrogości względem Polski — stwierdza Jacob, że przypuszczenia, iż polsko-niemiecki pakt o porozumieniu ze stycznia r. 1934 stanowi bazę paktu wojskowego dla wspólnej wyprawy na Rosję — „nie mają żadnych realnych podstaw".

---

*) JACOB B., *Nowa armia niemiecka i jej wodzowie.* Autoryzowany przekład z niemieckiego i przypisy K. M. B. Wydawnictwo „Godziemba". Warszawa 1937. Pierwsza — rzeczowa — część książki zawiera — po wstępie historycznym i omówieniu stosunku armii do Hitlera — obecną organizację wojska i zasadnicze dane o uzbrojeniu oraz obliczenie przewidywanego stanu armii po mobilizacji, po czym przedstawia niemieckie plany operacyjne: rozwój „operacji polskiej" z biegiem lat; możliwości kampanii przeciw Rosji przez terytoria państw bałtyckich; niemożliwość sojuszu wojskowego polsko-niemieckiego, który miałby na celu wyprawę na Rosję i zdobycie Ukrainy; możliwości ofenzywy niemieckiej na Francję przez terytorium Szwajcarii, defenzywy niemieckiej na lewym brzegu Renu, ponownej ofenzywy przez Belgię; szanse ciosu niemieckiego w kierunku Pragi. Spraw zaopatrzenia, wyćwiczenia, ani taktyki (zarówno poszczególnych rodzajów broni, jak i ogólnej) niestety nie porusza. Drugą — większą — część książki stanowią biograficzne charakterystyki licznego szeregu wyższych dowódców, zakończone wykazem imiennym i listą starszeństwa generałów i pułkowników oraz wykazem okręgów (korpusów) i dywizyj wojska lądowego z podaniem nazwisk dowódców jednych i drugich jakoteż szefów sztabu i — nie zawsze — dowódców wojsk specjalnych w każdym okręgu (korpusie). Widzimy tu zarówno tych, którzy tymczasem w lutym r. b., już po wydaniu książki, przeniesieni zostali w stan spoczynku, jak tych, którzy posunęli się teraz wzwyż na ich miejsca oraz tych, którzy zajmują pozostałe wyższe stanowiska. Autor przedstawia armię niemiecką według stanu z sierpnia 1936 r. Jednakże tłumacz podał w przypisach uzupełnienia według stanu z pierwszej połowy r. 1937. Dotkliwie daje się odczuć brak skorowidza osób.

**) Nienawiść swoją względem Polski wylewa Jacob głównie w postaci złośliwej oceny naszej polityki, stosunków wewnętrznych i siły wojskowej. Złośliwość ta przybiera często formę takich fałszów i inwektyw w stosunku do Polski, że cenzura czuła się zmuszona skreślić odnośne ustępy tłumaczenia polskiego. Nie tknęła jednak poza tym niczego, pozostawiając nienaruszoną całą istotną treść książki.

Na marginesie

FRANCJA

Z niepokojących punktów sytuacji europejskiej jednym z najistotniejszych chyba — z polskiego punktu widzenia — jest dzisiejszy obraz stosunków francuskich.

Nie będziemy mówić już o tak paradoksalnym zjawisku, jak to, że w momencie decydującego znaczenia w stosunkach polsko-litewskich, nie po raz pierwszy zresztą, najpoważniejsze bodaj próby torpedowania decyzji polskich czynione są właśnie ze strony organów opinii najściślej z nami zaprzyjaźnionego kraju. Ponieważ w danym wypadku nie może być mowy o istotnej sprzeczności interesów Polski i Francji, musi nasuwać się pytanie: poco to i dla kogo?

Nie mniej uzasadniony niepokój musi budzić jednak obraz nieustających fermentów wewnętrznej sytuacji Francji. Jak pisaliśmy w poprzednim numerze: historia dziś bieży szybko, krok tych, którzy chcą jej nadążyć, musi być nie tylko elastyczny, lecz sprawny i silny. Jest rzeczą wysoce niepomyślną, że w kraju, tak nam bliskim związaniem najistotniejszych interesów, dają się zauważyć objawy potężniejącego niedowładu, rozbieżności pomiędzy oceną sytuacji, wolą wyciągnięcia należytych wniosków z tej oceny i ostatecznymześrodkowaniem uwagi na paraliżujących tę wolę rozgrywkach dnia codziennego.

Rola Francji w dotychczasowym systemie politycznym Europy była i jest szczególnie duża. Jest rzeczą wysoce niepokojącą, że w momentach tak zasadniczych dla tego systemu nie widać we Francji tych, którzy mogliby naprawdę ponieść odpowiedzialność za decyzje w stylu historycznym.

17.V 1938

Data, która może mieć wielkie i — niestety — ujemne znaczenie dla naszego życia narodowego. Na dzień ten zapowiedziane jest przeprowadzenie w Niemczech nowego spisu ludności. Sprawa pozornie dla nas bez większego znaczenia.

Przepisy spisowe są jednak tego rodzaju, że muszą wywołać w Polsce najwyższe zaniepokojenie. Cały skomplikowany i opracowany w najdrobniejszych szczegółach schemat pytań i wyjaśnień ma służyć wyraźnemu celowi: ograniczenia formalnej liczby ludności polskiej w Niemczech do minimum. Instrukcje tego rodzaju, że za Polaka nie może być uważany Mazur, czy Kaszub, wprowadzenie — obok rubryki języka ojczystego — odrębnej rubryki narodowości, dającej większą możność moralnego terroru i zastraszenia, przede wszystkim zaś usunięcie klauzuli tajności spisu, brak zastrzeżenia, że dane spisowe nie mogą być używane dla celów politycznych i sądowych — wszystko to stwarza zupełnie wyjątkową sytuację, przy czym ostrze tych wszystkich przepisów ze szczególną złośliwością zwraca się przeciwko ludności polskiej w Niemczech.

W danym wypadku nie chodzi już tylko o sprawę przygotowywanego uderzenia w zewnętrzną stronę zagadnienia polskiego w Niemczech, w statystyczne pomniejszenie liczby i siły tamtejszej ludności polskiej. Znaczenie tej sprawy wykracza poważnie poza zagadnienie statystyki. Zniesienie klauzuli tajności danych spisowych, skreślenie zastrzeżenia, że arkusze spisowe mogą być używane tylko dla celów statystycznych — nadaje tej sprawie charakter zupełnie wyraźnie i jasno przygotowanego uderzenia w prawa polityczne i obywatelskie ludności polskiej w Niemczech. W warunkach przewidzianych regulaminami spisowymi tylko drobny ułamek ludności polskiej w Niemczech będzie w stanie przeprowadzić i wywalczyć uznanie swej polskości. W Niemczech dzisiejszych istnieją dokładnie tego rodzaju warunki, o których kiedyś mówił jeden z działaczy kresowych w stosunku do warunków panujących za czasów rosyjskich na terenie tzw. „krajów zabranych", że „trzeba być trzy razy Polakiem, by zostać za takiego uznanym przez statystykę rosyjską". Lecz w danym wypadku znaczenie praktyczne tej sprawy jest bodajże bez porównania większe, niżeli w jakimkolwiek momencie przeszłości.

Znamy dobrze i mamy w pamięci doświadczenia ludności polskiej w Litwie z tak zwanymi „paszportami litewskimi". Przez wpisanie do paszportów ogromnej części ludności polskiej narodowości litewskiej stworzono w następstwie oręż do walki z każdą formą ruchu polskiego, z każdym przejawem polskiego życia narodowego i kulturalnego. Coś podobnego, lecz na skalę bez porównania większą, zdaje się w tej chwili przygotowywać na terenie Niemiec w stosunku do tamtejszej ludności polskiej.

Czyżby po stronie niemieckiej w ten właśnie sposób miała być pojęta i realizowana deklaracja z dnia 5 listopada r. 1937 o poszanowaniu praw i potrzeb tamtejszej ludności polskiej?

Sprawa ta nikomu w Polsce nie może być obojętna. Znaczenie jej jest zbyt duże, byśmy mogli czekać do dnia 17 maja z zajęciem w stosunku do niej właściwego stanowiska.

»DEMOKRACJA«

Są polemiki zdecydowanie nieprzyjemne, tak jak nieprzyjemna jest zawsze rozmowa z człowiekiem źle wychowanym, czy też złej woli. Polemiki z „Robotnikiem" nie należą do tej kategorii. Stąd też chętnie poczuwamy się do obowiązku udzielania odpowiedzi na zgłaszane pod naszym adresem pytania.

Niestety, jednak — i to już po raz wtóry — sama odpowiedź nie może być zadawalająca. Sądzimy, że nie jest to tylko nasza wina. Część winy spada zapewne i na sposób stawiania pytań przez stronę przeciwną.

Po raz już drugi spotykamy się z zarzutem, że stanowisko nasze jest nie dość jasne i z zachętą, byśmy sprecyzowali je bliżej, w szczególności zaś, byśmy nie bali się jasnego użycia słowa „demokracja", które — jakoby — nie może nam przejść przez gardło. Użycie zaś tego słowa rozwiałoby szereg niejasności, wynikłych z nie dość rzekomo ścisłego i określonego formułowania przez nas stanowiska w odniesieniu do aktualnych zagadnień najbliższej przyszłości.

Na czym polega błąd w sposobie stawiania sprawy przez redakcję „Robotnika", ściślej przez p. K. Czapińskiego?

Pierwsze: „Robotnik" posługuje się następującą metodą. Biorąc z jakiegoś artykułu zdanie najbardziej ogólnikowe, powiada: brak tu odpowiedzi na cały szereg najważniejszych zagadnień. Istotnie, lecz kto chce szukać szczerze, musi szukać tam, gdzie znaleźć może i powinien, nie tam, gdzie znaleźć nie może. Pretensja, że artykuł, mówiący o sprawie Austrii, nie zawiera jasnej odpowiedzi na pytanie, jak „Naród i Państwo" rozumie cele i drogi naszej sytuacji wewnętrznej, jest pretensją jawnie i niewątpliwie nadmierną. Jest to pretensja mniej więcej tego rodzaju, jak wymaganie od podręcznika chemii, by wyczerpywał również całość zainteresowań botanicznych, czy astronomicznych ucznia, czy czytelnika. Nie każda książka jest encyklopedią, nie każdy artykuł programem.

Pan Czapiński ma poczucie pewnej nadmierności swego żądania. Stąd też gotów byłby na przyjęcie uproszczonej, symbolicznej, niejako odpowiedzi. Symbolem takim miałoby być określenie naszego stosunku do „demokracji".

Niestety, nie podzielamy optymizmu pod tym względem. Wydaje nam się, wręcz przeciwnie, że nie ma większej niejasności, jak ta, która powstaje przez używanie słów, nie posiadających dostatecznie jasnego i określonego znaczenia. Do takich słów należy, niewątpliwie, i „demokracja".

Dmowski był przez czas długi „demokratą". Hitler jest więcej, bo „socjalistą", O.N.R. jest „radykalny". Czy znaczy to, że przez użycie tych określeń stali się wszyscy bliskimi sercu „Robotnika"?

Nie obawiamy się słowa „demokracja", lecz go nie przeceniamy. Trudność leży nie w użyciu tego słowa, lecz w ustaleniu jego znaczenia. I stąd wolimy formułować sądy o poszczególnych zagadnieniach, niżeli zastępować to przez użycie pseudonimów, mających pewną barwę uczuciową, lecz niedostatecznie określoną treść istotną.

Wiemy, że odpowiedź ta nie zadowoli „Robotnika". Nie jest to zresztą jej celem. Celem tym jest zwrócenie uwagi na wspomniany wyżej fakt, że używanie w życiu politycznym pewnych symbolów nie zawsze może być rozumiane jako wyraz jasności celów i dążeń, podobnie jak unikanie ich nie musi być wyrazem wewnętrznego chaosu i braku linii programowych. W całości naszego życia politycznego uwaga ta może nie być bez znaczenia.

FRASZKI

DEPESZE

Wódz do Wodza depeszę śle w czynu godzinie:
„Mussolini! W pamięci mej ten dzień nie zginie!"
Odpowiedź kryła w sobie wzruszenie ogromne:
„Hitler! Ja Panu tego także nigdy nie zapomnę!"

ZWYCIĘSTWA

Juliusz Cezar: „Przybyłem, zobaczyłem, odniosłem zwycięstwo!"
Jan Trzeci: „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg wsparł moje męstwo!"
Hitler: „Zwyciężyłem, przybyłem, bo zobaczyć chciałem!"
Śmigły: „Przybyłem, zwyciężyłem, chociaż nie widziałem!"

NOTATNIK GOSPODARCZY

Skutki gospodarcze Anschlussu

(aa) Włączenie Austrii do Niemiec pociągnie ze sobą konsekwencje g s-podarcze niezbyt dla nas pomyślne. Dotychczas Austria stanowiła dość poważny rynek dla naszego wywozu. W r. 1936 wywieźliśmy za 58,8 mil. zł., w r. 1937 za 58,7 mil. Sumy te wynosiły 5,7 i 4,9% całości polskiego eksportu. Znaczenie ich jeszcze wzrośnie, skoro uwzględni się fakt, że saldo wymiany z Austrią, choć od dłuższego czasu malało, było jednak do ostatniej chwili dodatnie. Obecnie natomiast należy się liczyć ze znacznym skurczeniem się wywozu. Najpoważniejsze jego składniki w r. 1937 stanowiły:

zwierzęta i wytwory poch. zwierzęcego — 23 mil. zł.;

wytw. poch. mineralnego — 20,6 mil. zł.;

surowce i wyroby włókiennicze — 4,6 mil. zł.;

wytw. poch. roślinnego — 3,3 mil. złotych.

Auschluss uderzy przede wszystkim w pozycję drugą — wywóz węgla i koksu oraz w eksport wyrobów włókienniczych i przędzy. Poza tym niekorzystne perturbacje mogą zajść w naszym wywozie do Rzeszy, gdzie drewno austriackie, dzięki zniesieniu cła, zacznie skutecznie konkurować z drewnem polskim, którego dostarczyliśmy na rynek niemiecki w r. ub. za 36 mil. złotych. Pewne zmniejszenie z tych samych względów może dotknąć eksport blachy i stali.

Suma strat, biorąc pod uwagę niedorozwój naszych obrotów z zagranicą, jest znaczna. Na polską politykę handlową spada obowiązek zredukowania jej do minimum, co może nastąpić przez zwiększenie wywozu artykułów hodowlanych i rolnych. Poza tymi bezpośrednimi konsekwencjami, które dają się stosunkowo łatwo uchwycić i wymierzyć, są i inne. Anschluss, tworząc wygodny pomost dla prowadzonej systematycznie ekspansji gospodarczej Niemiec na południowy wschód, zmniejsza i tak skromne nasze możliwości handlowe na półwyspie Bałkańskim. Odcina również nas zdecydowanie od Zachodu. Połączenie lądowe z Europą Zachodnią z pominięciem Rzeszy staje się problematyczne, choć przecież na wypadek wojny jest dla naszej gospodarki nader ważne.

Ulgi inwestycyjne

(aa) W połowie bieżącego miesiąca został wniesiony do Sejmu przez Rząd projekt ustawy o ulgach inwestycyjnych. Przewiduje on ulgi podatkowe dla nowopowstających lub też rozbudowujących się przedsiębiorstw przemysłowych w Centralnym Okręgu Przemysłowym i na Kresach Wschodnich, oraz ulgi dla poszukiwawczego wiertnictwa naftowego, kopalnictwa rud, przemysłu hutniczego, koksowni, inwestycji motoryzacyjnych i przedsiębiorstw lotniczych na terenie całego kraju. Ulgi powyższe mają być udzielone przez zwolnienie od podatku dochodowego sum wydanych na inwestycje oraz zmniejszenie opłat stemplowych. Ponadto przedsiębiorstwa na terenie C. O. P., które Ministerstwo Spraw Wojskowych uzna za specjalnie ważne dla obrony państwa, wraz z produkcją ropy i gazu ziemnego z otworów poszukiwawczych, zostaną zwolnione z podatku dochodowego na lat 10.

Ulgi pobudzające inicjatywę prywatną mają stanowić uzupełnienie ogólnej polityki inwestycyjnej państwa, która poprzez inwestycje energetyczne i komunikacyjne przygotowuje podłoże dla powstawania zakładów wytwórczych. Projektowana ustawa stanie się instrumentem, pozwalającym kierować kapitały prywatne na te tereny i w te gałęzie produkcji, jakie ze względu na potrzeby gospodarki narodowej winny być przede wszystkim rozwijane. Zbyt małą jednak uwagę zwrócono w ustawie na rozwój rzemiosła i zakładów drobnych. System ulg, oparty o podatek dochodowy, nie jest dla nich tak korzystny, jak dla przedsiębiorstw operujących wielkimi kapitałami.

Równocześnie poprzez wspomnianą ustawę chce Rząd położyć kres paradoksalnej sytuacji, jaka się wytworzyła w latach ostatnich dzięki nadmiernemu i nieograniczonemu żadnymi względami uprzywilejowania budownictwa. Nowe budynki mieszkalne stały się tak rentowne, że kapitały prywatne nie okazywały większego zainteresowania przemysłem, a nawet zdarzały się wypadki, że spółki przemysłowe, zamiast inwestować na rzecz rozwoju produkcji, wolały budować domy czynszowe, bo to przynosiło im większy zysk. Dotychczas obowiązująca ustawa zwalnia od podatku dochodowego całą sumę zużytą na budowę domu. Przedłożony projekt ogranicza ulgę do kwoty 15 tys. zł. za pierwsze mieszkanie i 5 tys. zł. za każde następne.

W ten sposób właściciel nowego domu o 20 mieszkaniach, bez względu na koszt jego budowy, otrzyma ulgę najwyżej od sumy 110 tys. zł. Będzie więc leżało w jego interesie budować oszczędniej i taniej. Uzyska się w ten sposób przesunięcie części kapitałów do przemysłu, oraz zwiększy się ilość budowanych mieszkań małych, skromniej urządzonych i bardziej przystosowanych do potrzeb szerokich mas. Uzupełnia to posunięcie zwolnienie nowych budowli od podatku od nieruchomości na lat 15, jeśli zawierają one mieszkania 1 i 2 izbowe, a na lat 10, jeśli większe.

KONTO P. K. O. 11.144

Dyskusja o interwencjoniźmie

Nawiasem mówiąc, projekt ustawy o ulgach stanowi doskonały i przejrzysty przykład jednej z form interwencjonizmu państwowego, nader dziś aktualnego w związku z odbywającymi się pracami Komisji do Badania Interwencjonizmu. Pracom tym towarzyszy nieustająca dyskusja na łamach prasy, niestety toczy się ona na niskim poziomie i nie prowadzi, jak dotychczas, do ciekawych ustaleń, poza zawartym już w tezach Komisji stwierdzeniem, że liberalnej gospodarki prowadzić nie możemy i że decydująca dla interwencjonizmu jest świadomość celów, do których zmierza, a więc program gospodarczy.

Natomiast dyskusja wykazała, jak wielki chaos i zamęt wywołuje używanie martwych formuł dla oznaczenia zjawisk różnorodnych i zmiennych, oraz szablonowe numerowanie poglądów na nie wg. nieskomplikowanego klucza, zamieniającego się zazwyczaj na klucz inwektyw. Szkoda, że minął bez większego echa ciekawy artykuł Czesława Bobrowskiego w nr 4 „Gospodarki Narodowej" p. t. „Przeżytek", w którym autor, dobrze znany czytelnikom „Narodu i Państwa", przeciwstawiał się podziałowi poglądów polityczno-gospodarczych na liberalne i interwencjonistyczne, jako nieprzydatnemu obecnie dla orientowania się w rzeczywistej treści stanowisk, zajmowanych przez poszczególnych polityków gospodarczych i publicystów.

Klasa „poglądy liberalne", jest właściwie pusta, bo był by jej członkiem tylko ten, ktoby sądził, że państwo powinno się powstrzymać od jakiejkolwiek ingerencji w życie gospodarcze w każdym wypadku, bez względu na warunki i okoliczności. Klasa — „poglądy interwencjonistyczne" jest nieprzydatna, bo zawiera w takim razie wszystkich innych. Dlatego klasyfikację poglądów należałoby oprzeć na następujących kryteriach: 1) jaką rolę w polityce gospodarczej przeznacza się celom pozagospodarczym, 2) jak ustala się związek między własnością a prawem dyspozycji, 3) jak ocenia się wartość poszczególnych narzędzi polityki gospodarczej państwa, 4) jak ocenia się możliwości umysłu ludzkiego w zakresie przewidywania przebiegu procesów gospodarczych.

Te teoretyczne rozważania przydałyby się wielce niejednemu z uczestników dyskusji o interwencjoniźmie. Zbyt bowiem często nic już nie mówiąca etykieta „interwencjonista" stanowi a ostateczny argument, mający pogrążyć wywody przeciwnika.

O NAS U OBCYCH

Gdańsk wobec zmian w Austrii

Zmiany, jakie ostatnio miały miejsce w Austrii, pobudziły organ hitlerowców gdańskich — DER DANZIGER VORPOSTEN (nr. 61 z 14.3) — do poczynienia szeregu charakterystycznych uwag w odniesieniu do aktualnej sytuacji Gdańska.

Pismo wskazuje więc przede wszystkim na to, że sytuacja Austrii posiadała w ostatnim czasie wiele cech wspólnych z sytuacją Wolnego Miasta, zarówno bowiem w jednym, jak i w drugim wypadku oba ustroje państwowe o zdecydowanie narodowo-socjalistycznym obliczu trwały niejako u bram Macierzy, ku której kierowały swe myśli i uczucia. Austria zdołała już zrealizować swe marzenia, doprowadzając do końca swój marsz ku wielkim Niemcom, podczas gdy Gdańsk mógł się rozwojowi wypadków przyglądać z pewną zazdrością w sercach. W chwili obecnej jest Gdańsk jedynym narodowo - socjalistycznym ustrojem państwowym, działającym poza granicami Rzeszy. Jego cele będą w dalszym ciągu takie same, jak były dotąd: Gdańsk będzie zawsze i w każdej możliwej do przeprowadzenia formie pożyteczny narodowi niemieckiemu. Inne jednak przyczyny decydują o tym, że Gdańsk jest zdany na swoje zaplecze polskie. Droga Gdańska została określona wyżej omówionymi dwoma momentami, które wytyczają jej kierunkową. Wypracowanie tego rodzaju linii politycznej, wyrównującej stosunki między Berlinem a Warszawą, stanowi ważki czynnik nie tylko w dziedzinie wzajemnych stosunków polsko - niemieckich, lecz również i w dziedzinie polityki europejskiej. Jak długo bowiem takiej polityki nie było, tak długo miało się zawsze do czynienia z pozbawionymi pierwiastka pokojowości wpływami Genewy.

Określona przez kanclerza Hitlera — ciągnie dalej pismo — rola Gdańska jako pośrednika w stosunkach polsko - niemieckich nakłada na Gdańsk poważne obowiązki, tym trudniejsze do zrealizowania, że należy je spełniać na terytorium, odciętym od Rzeszy, którego struktura i warunki nie pozwalają na wprowadzenie w życiu szeregu spraw, koniecznych i niezbędnych ze stanowiska narodowego socjalizmu.

„Nasza radość — kończy „D.D.V"— kieruje się ku niemieckiej Austrii, która cele swoje urzeczywistniła w marszu ku wielkim Niemcom. Nasza radość jest głęboka dlatego, że mocarstwowy rozwój Rzeszy, podobnie jak u wszystkich Niemców, żyjących zagranicą, tak też i u nas odbił się donośnym echem. Rozwój ten w konsekwencjach swoich sięgnie jeszcze dalej".

PRZEGLĄD PRASY

Pokój z Litwą

Zażegnanie konfliktu polsko - litewskiego przyjęła polska opinia publiczna z nietajonym zadowoleniem. Opinia ta, zgodnie i pozytywnie oceniając postawę Polski w tym konflikcie, spodziewa się obecnie, że nowy okres we wzajemnych stosunkach międzypaństwowych będzie okresem pożytecznym dla stron obu.

GAZETA POLSKA (nr. 78) określa nowy stan rzeczy jako „pokój z Litwą" na który Polska czekała od r. 1927:

Odwróciła się karta dziejów. Nadszedł wreszcie moment, w którym runął mur, dzielący od tylu lat dwa sąsiadujące z sobą o miedzę narody. Nadchodzi teraz chwila wzajemnego poznania.

Zbliżamy się ku niej: my i Litwini niewątpliwie z odmiennymi uczuciami. Litwini z przysłowiową, nieco przesadnie przysłowiową nieufnością, my w zrozumiałym nastroju radosnego podniecenia. Ta odmienna skala nastrojów nakłada na nas, jako na stronę, która bez żadnych zastrzeżeń powitała fakt przyjęcia przez rząd litewski propozycji polskich, moralny obowiązek szczerego uzewnętrznienia uczuć, jakie ożywiają naród polski w tej historycznej chwili.

Niechżeż więc Litwini wiedzą, że chcemy współżyć z nimi, jak z narodem wolnym i niepodległym, miłującym nade wszystko swój kraj ojczysty, swój język, swą własną kulturę. Chcemy współżyć z nimi, jak z innymi narodami we wspólnym dążeniu do pokoju, który tak samo drogi jest rolnikowi litewskiemu, jak rolnikowi polskiemu, którego tak samo pragnie robotnik i rzemieślnik litewski, jak nasz, pokoju, który stwarza warunki, sprzyjające pomnażaniu zdobyczy rodzimej, narodowej kultury. Każdy Polak zapomina dziś o przeszłości.

Karna i żywa postawa narodu, radość serdeczna spowodowana zgodną decyzją litewską oraz dłoń wyciągnięta do Litwinów — oto obraz Polski dzisiejszej, Polski zawierającej po blisko dwudziestu latach — pokój z Litwą.

CODZIENNA GAZETA HANDLOWA (nr. 65) wskazuje na to, że osiągnięte porozumienie stanowi sukces dla obu stron, t. zn. sukces zarówno Polski, jak i Litwy:

Z zaufaniem spoglądając zarówno w najbliższą, jak i najodleglejszą przyszłość stosunków polsko - litewskich, podnieść musimy, iż wkroczenie wzajemne na drogę owej normalizacji tych stosunków odbywa się w sposób bynajmniej nie uchybiający godności narodu litewskiego, ale i owszem — podnoszący naród litewski wysoko. Warunki były podyktowane wprawdzie, ale strona litewska okazała zrozumienie powagi chwili, konieczności nieodpartych, jakimi musiała kierować się Polska, oraz wykazała rzetelną troskę o żywotne interesy kraju, co stało się powodem powzięcia uczciwej odważnej decyzji.

Ażeby już postawić kropkę nad i, dodamy jeszcze, że wstąpienie Polski i Litwy na drogę normalizacji wzajemnych stosunków uważamy za zwycięstwo obu stron, tj. Polski i Litwy. Zwyciężyły konieczności i prosty trzeźwy rozsądek.

Pismo zwraca w dalszych swych wywodach uwagę na gospodarczą stronę problemu polsko - litewskiego, przypisując jej niesłychanie doniosłe znaczenie na przyszłe ukształtowanie się wzajemnych stounków:

Normalizacja stosunków polsko-litewskich stanowić będzie podstawę do dalszych układów, które ogromną przyniosą korzyść Litwie, a i dla nas połączone będą z wielkim pożytkiem. Litwa może i będzie napewno zaopatrywać się w polskie surowce i fabrykaty, możemy stać się jej dostawcą w zakresie bardzo rozległym. Ożywi się ruch na liniach kolejowych litewskich, ożywi się główna arteria wodna — Niemen. Wielka przyszłość otwiera się przed portem litewskim Kłajpedą, co w rezultacie olśniewające może stworzyć perpektywy dla Litwy. Nasze ziemie północno-wschodnie wraz z patyną wieków pokrytym, odwiecznie polskim Wilnem, posiędą komunikację ze światem od północnej strony, co dotychczas było uniemożliwione. Ruszy z miejsca w wielkiej skali tranzyt poprzez Litwę zarówno w stronę morza, jako też w kierunku krajów bałtyckich. Istnieją realne możliwości stworzenia przemysłu na Litwie i wogóle podniesienia gospodarczego kraju.

Ciekawy komentarz do sprawy konfliktu polsko - litewskiego daje WIECZÓR WARSZAWSKI (nr. 83). Komentarz ten niedwuznacznie wskazuje na to, że w sprawach wielkich i istotnych postawa całego społeczeństwa polskiego jest zwarta i jednolita:

Do tych słów szczerego uznania dla szybkiej decyzji rządu litewskiego dodajmy nie mniej otwartą i szczerą pochwałę pod adresem rządu polskiego, a w szczególności kierownictwa naszej polityki zagranicznej. Rzadko się tą polityką zachwycamy, często mamy jej sporo do zarzucenia. W danym wypadku przyznajemy, że sprawa została dobrze pokierowana przez połączenie umiarkowania z siłą decyzji i konsekwencją. Stwierdzamy to z wyjątkowo miłą dla pisma opozycyjnego satysfakcją, wynikającą z racji sprawy i jej załatwienia.

Politykę poparła siła zbrojna Narodu. Jej to gotowości i sprawności zawdzięczamy pokój bez wojny. Ważkim czynnikiem sukcesu jest postawa Narodu, który zajął zdecydowane stanowisko, manifestując — bez wyjątków — swą jedność z wojskiem.

Jak słusznie podkreśla ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY (numer. 80), uporządkowanie odcinka polsko - litewskiego dokonało się po myśli i zgodnie z planami Marszałka Piłsudskiego, który chciał perswazją doprowadzić Litwę do unormowania stosunków z Polską:

Wymiana not stwierdzających położenie kresu stanowi „ni pokój, ni wojna" i ustanawiających normalne przedstawicielstwa dyplomatyczne w Warszawie i Kownie, przypada na dzień 19 marca, na święto Patrona Józefa Piłsudskiego.

Jest w tem wiele głębokiej i rzewnej symboliki. Wiemy wszyscy, że zgasły Wódz Narodu za jeden z celów swego życia uważał zburzenie muru uprzedzeń i nienawiści na granicy polsko-litewskiej.

Polska, której myśli w dniu dzisiejszym bardziej, niż kiedykolwiek biegną ku krypcie Wawelskiej i cmentarzowi na Rossie, czuje, iż uczciliśmy dzisiejszy dzień imienin Wielkiego Marszałka w sposób szczególnie uroczysty i miły Jego Duchowi.

Marszałek Piłsudski mogąc wielokrotnie użyć siły, decydował się w stosunku do Kowna na perswazję. Czekał, aż na Litwie dojrzeje zrozumienie, że trzeba z Polską dojść do zgody. Wierzył, że będzie to droga może bardziej powolna, ale zato pewniejsza i trwalsza.

Spełniło się dziś życzenie Marszałka Piłsudskiego, dokonało się Jego za grobem zwycięstwo.

Prosperity a Polska

DEPESZA (nr. 24), nawiązując do niedawnego wystąpienia w Senacie wicepremiera Kwiatkowskiego, który, analizując najbliższą przyszłość gospodarstwa polskiego, zastrzegał się przy tym, że nie ma zamiaru karmić społeczeństwa tanim optymizmem, pisze co następuje:

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Polska jest dzisiaj w mniejszym stopniu zależna od wahań koniunkturalnych poza jej granicami, niż dziesięć lat temu. Jest to po części rezultatem poważnych przemian struktury gospodarki światowej, jakie się dokonały na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia, po części zaś specyficznego chrakteru ostatniej poprawy koniunkturalnej w Polsce. Przede wszystkim poprawa koniunktury odbywa się u nas niemal bez współudziału giełdy. Kursy akcji podniosły się wprawdzie od najniższego poziomu w roku 1932 o przeszło 100% jednak wobec katastrofalnie niskiego stanu w czasie depresji, zwyżka ta w liczbach absolutnych zamyka się w bardzo wąskich granicach.

Brak zainteresowania lokatami w akcjach i obligacjach przemysłu pozwala nam przypuszczać, że reakcja gospodarstwa polskiego na wahania koniunkturalne w innych krajach na świecie nie będzie tak gwałtowna i tak bezpośrednia, jak to miało miejsce przed dziewięciOma laty. W tym samym kierunku działa też stosunkowo niski stan zadłużenia w stosunku do zagranicy.

Tego rodzaju stan rzeczy — powiada pismo — jest na ogół dla Polski pomyślny.

Zarówno ustąpienie giełdy na dalszy plan w rozwoju koniunktury w Polsce, jak również brak większego zadłużenia w stosunku do zagranicy pozwalają przypuszczać że reakcja gospodarstwa polskiego na ewentualne załamanie się koniunktury na świecie nie będzie tak bezpośrednia i natychmiastowa, jak to miało miejsce w roku 1929. Nie oznacza to jednak wcale, że reakcji tej w ogóle nie będzie.

Młodzież w polityce

W związku z ożywioną w ostatnich miesiącach polityczną akcją organizacyjną na t. zw. „odcinku młodzieżowym" POLONIA (nr. 48. 19) dochodzi do przekonania, że w upolitycznianiu problematu młodzieżowego nie należy dopatrywać się chęci politycznego wychowywania ogółu młodzieży, ile raczej opartego o pewne grupy młodzieżowe posunięcia taktycznego, o posmaku podyktowanym potrzebą chwili oraz pewnymi racjami aktualnych rozgrywek politycznych. Ludzie — powiada pismo — którzy sprawę tę aranżują popełniają dwa zasadnicze błędy:

„Pierwszy polega na tym, że młodzież traktuje się jako stronnictwo polityczne, konsekwentnie realizujące swoje postulaty. Jako partię przez to potężną, że siły jej ciągle rosną i to nie na równych warunkach konkurencyjnych, a więc przez zjednywanie sobie członków, ale wprost skutkiem przyrostu naturalnego całej ludności państwa. Co rok dorastają setki tysięcy adherentów tej rzekomo wielkiej potęgi. Jakże więc mogą się jej oprzeć coraz to rzednące szeregi przedstawicieli „gasnącego świata"? Słuchać zatem trzeba najuważniej, jaki jest program polityczny „stronnictwa młodych" i na tym, tylko na tym, budować sąd o przyszłym ustroju Polski. Idzie się więc na Krakowskie Przedmieście czy przed Collegium Minus i słyszy się „przełom narodowy".

Wyjaśniając, że młodość to nie legitymacja partyjna, lecz *okres życia*, pismo wskazuje, że młodzież, gdy dorośnie, w drobnym tylko odsetku realizować będzie to, co sobie w okresie dojrzewania za cel wysunęła.

„Błąd drugi polega na przecenianiu ilości wyznawców radykalizmu nacjonalistycznego wśród młodzieży. Sąd o tej ilości, który wyrabia sobie mieszkaniec miasta większego na podstawie obserwacji bezpośredniej, będzie napewno fałszywy. Jeśli bowiem nawet radykalizm nacjonalistyczny jest prądem, dominującym na wyższych uczelniach, to nie ma on tej masowości, która cechuje młodzieżowe ruchy ludowe. Trzeba pamiętać, że wyższe uczelnie nie są dzisiaj żadną próbką ogółu młodzieży".

Uwagom powyższym nie sposób odmówić sporej dozy słuszności w ocenie obu punktów problemu.

Monachium

W pewnych kołach politycznych — nie tylko niemieckich — dyskutuje się w chwili obecnej poważnie na temat przeniesienia stolicy nowych Niemiec z Berlina do Monachium. Sprawie tej poświęca szereg ciekawych uwag KURIER BYDGOSKI (nr. 63), wskazując tu głównie na fakt, że przy realizacji tego planu poważną rolę odegrałby nie tylko sentyment Hitlera do Monachium, lecz także specjalne predyspozycje tego miasta do odegrania roli ośrodka w nowym porządku rzeczy.

„Dziś, po dokonanym przyłączeniu Austrii do Niemiec, sprawa przeniesienia stolicy Niemiec z Berlina na południe, stała się nie tylko aktualna, ale leży już w sferze możliwości. Tą stolicą nowych wielkich Niemiec może być tylko Monachium, była stolica królestwa bawarskiego, miasto o wielowiekowej tradycji, centrum niemieckiej kultury i sztuki, oddawna faktyczna stolica południowych Niemiec, i co najważniejsze — kolebka ruchu narodowo-socjalistycznego, ulubione miasto Hitlera, do którego wódz Trzeciej Rzeszy odnosi się z najwyższą czcią, z którym się związał i w którego mury zjeżdża tak często, jak w żadne inne. W Monachium polegli pierwsi narodowi socjaliści. Z Monachium z głośnego „Brunatnego Domu" wyruszył Hitler na podbój całych Niemiec".

Pismo zwraca wreszcie uwagę na konsekwencje, jakie na odcinku stosunków polsko - niemieckich przyniosłoby przeniesienie siedziby władz Rzeszy z Berlina do Monachium:

Przeniesienie stolicy Niemiec z Berlina do Monachium ze szczególną ulgą powita Polska. Byłoby to odciążenie polityki niemieckiej od spraw wschodnich i poważne osłabienie mniej niemieckiego, a więcej pruskiego „Drangu nach Osten". Niemcy ze stolicą w Monachium główny swój wysiłek skierowałyby na południe, ku Adriatykowi. W krótkim już czasie, pod wpływem atmosfery nowego centrum politycznego Niemiec, nastąpiłoby jeszcze głębsze przeoranie psychiki niemieckiej z pruskiej na prawdziwie niemiecką. W ten sposób nastąpiłby powrót do dawnej polityki państwa niemieckiego, z czasów przedpruskich".

Przewidywania i wnioski zasługujące na zaznaczenie, choć bodajże nieco przedwczesne.

WSRÓD KSIĄŻEK

»Proporcjonalizm ekonomiczny — zagadnienie nowego kierunku«

Załamanie się gospodarki światowej po okresie wysokiej koniuntury zwróciło uwagę ogółu na ekonomię, jako tę gałąź wiedzy, która niejako była obowiązana przynieść światu ulgę i lekarstwo. Działała tu wiara i przyzwyczajenie zdobyte w ostatnich dziesiątkach lat, iż nauka potrafi, prędzej czy później, rozwiązać każdą trudność i zaradzić każdemu niedomaganiu.

Gdy jednak ekonomia nie potrafiła nie tylko zahamować kryzysu, ale nawet dać pewnej, dokładnej i wszechstronnej analizy i wykrycia jego źródeł, poczęto odsądzać tą naukę od czci i wiary. Zarzucano jej brak ścisłości naukowej lub przydatności życiowej wogóle. Co nie przeszkodziło wzrostowi zainteresowania nią wśród ogółu.

Ekonomia tymczasem poczęła sobie zdobywać nowy materiał doświadczalny. Polityka ekonomiczna poczęła torować nowe drogi, budować podstawy pod nowe modele gospodarcze.

Nie prędko będzie można określić największą trafność którejkolwiek z dróg. Nie ulega tylko wątpliwości, że aktywna postawa daje dotychczas lepsze rezultaty niż kwietyzm i brak jakiegokolwiek usystematyzowanego światopoglądu.

W szeregach poszukiwaczy nowych idei stanął także i polski ekonomista, praktyk i uczony, prof. dr. Feliks Młynarski, autor wydanej ostatnio pracy p. t. „Proporcjonalizm ekonomiczny — zagadnienie nowego kierunku" W-wa 1937 r.

Prof. Młynarski znany jako specjalista w dziedzinie zagadnień monetarnych, ekonomista - analityk, członek delegacji złota komitetu finansowego Ligi Narodów, nie poraz pierwszy dokonywuje wysiłku, celem syntetycznego ujęcia aktualnych zjawisk społeczno - gospodarczych.

Do takich daleko idących uogólnień i prób usystematyzowania zjawisk należy, prócz omawianej pracy, zaliczyć także poprzednio wydaną książkę pt. „Człowiek w dziejach". Mamy tu już niejako zapowiedź „proporcjonalizmu", gdy autor, jako podstawowe zagadnienie dziejów nowożytnych, wysuwa sprawiedliwą repartycję dochodu społecznego.

Punktem wyjściowym ostatniej pracy prof. Młynarskiego jest negacja istniejących ustrojów gospodarczych: kapitalistyczno - liberalnego i socjalistyczno - państwowego. Negacja ta nie ma na celu jednak obalenia własności prywatnej, wysuwa natomiast hasło rozwiązania zagadnienia socjalnego drogą pośredniego udziału robotnika w zyskach przedsiębiorstwa. Wprowadza zasadę pokrewną korporacjonizmowi — odpowiedzialności robotnika wespół z przedsiębiorcą. W innych zasadach zbliża się do solidaryzmu.

Główną przyczynę zła, tkwiącą w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym, widzi autor w braku ciągłości postępu gospodarczego naskutek ostrych tarć między pracą i kapitałem, konfliktów szkodliwych dla interesów produkcji, oraz dysproporcyj w zjawiskach gospodarczych.

Te zagadnienia rozważa Autor w książce, składającej się z trzech części, z których pierwsza nosi tytuł *„Kryzys waluty złotej"*; druga — *„Zagadnienie proporcjonalizmu ekonomicznego"*; trzecia — *„Zagadnienie federalizmu społecznego"*.

W przedmowie, jako teoretyk, prof. Młynarski wyżej stawia koncepcję klasycznej waluty złotej, aniżeli manipulowanej, dodaje wnet jednak: „Niestety, jako działacz praktyczny, muszę zdawać sobie sprawę, że klasyczna waluta złota należy do przeszłości. Dzisiaj wszystkie państwa stosują system waluty manipulowanej.

I Polska manipuluje ponieważ musi. Wobec tego należało podejść poważnie do zagadnienia takiej manipulacji, aby zmniejszyć niedogodności i niebezpieczeństwa z niej wynikające". Następnie, w konsekwentnym związku ze swymi założeniami gospodarczymi wysuwa postulat krajowego pieniądza, opartego na wolnej emisji, przy pozostawieniu złota dla wymiany międzynarodowej.

W ścisłym związku z kwestią waluty pozostaje idea stabilizacji poziomu cen, jako główny postulat usunięcia lub złagodzenia cykliczności rozwoju gospodarczego.

Dalej (w drugiej części) mówi autor:

„Stabilizacja poziomu cen zakłada stabilizację opłacalności wytwarzania — co z kolei zakłada stabilizację takiej proporcjonalności różnych cen, aby cena uzyskiwana za nowy produkt przewyższała sumę kosztów".

Punkt ciężkości polityki ekonomicznej, bez względu na ustrój społeczno-gospodarczy, leży, według autora, w propocjonalizmie produkcji. „Należy przez to rozumieć stałość proporcyj, w jakich się odbywa wzrost produkcji, dóbr i usług". Jest to więc owa nowa zasada proporcjonalizmu, na której chce oprzeć autor politykę ekonomiczną. Proporcjonalizm podaży i popytu, a co zatem idzie stabilizacja cen, pozwolą na zmniejszenie ryzyka przedsiębiorcy. Przez dopuszczenie robotników do zysku umożliwiamy rozłożenie i na nich ryzyka.

Celem uniknięcia ujemnych stron bezpośrednich wypłat indywidualnych robotnikom ich zysków przed przedsiębiorstwo, rzuca autor pomysł przekazywania tych zysków do funduszu centralnego.

Na tej zasadzie opierać się będzie *federalizm społeczny*, którego 6 punkt głosi: „powszechny obowiązkowy z mocy prawa udział robotników w zyskach przez wpłaty odnośnej części zysku do funduszu centralnego, zamiast wypłat indywidualnych jak przy dywidendach".

Robotnik, stając się współuczestnikiem w zyskach, ma przestać być ośrodkiem strajków i konfliktów, co wpłynie na równomierność działania maszyny gospodarczej i stabilizacji jej elementów.

Praca prof. Młynarskiego w wielu punktach dopiero po skonfrontowaniu z rzeczywistością może być zweryfikowana. Jednak niewątpliwie stanowi bogaty i ciekawy materiał, jeśli nie dla eksperymentu, to przynajmniej dla dyskusji fachowej.

G.

Żydzi austriaccy

Niedawno temu wydana w Paryżu książka „La situation économique des minorités juives" zawiera szereg ciekawyc danych o Żydach w Austrii. Ze względu na aktualność, warto się z nimi zaznajomić.

Na ogólną liczbę 6.756 tysięcy ludności, Żydzi stanowią 2,8%, t. j. około 192 tysiące. Z tego 93% zamieszkuje Wiedeń. Struktura zawodowa ludności żydowskiej w Austrii nie odbiega od struktury zawodowej Żydów w innych krajach. Rolnictwem zajmuje się zaledwie 0,4%, handlem za to — 51% Żydów, w rzemiośle i przemyśle pracuje 20%, w bankach i ubezpieczeniu 7,4%, zawody wolne zatrudniają 7,6% Żydów. Około 65% ogółu lekarzy w Austrii jest pochodzenia żydowskiego, ten sam stosunek ma miejsce wśród adwokatów i notariuszy.

Są to jednak pozostałości lat przedwojennych i okresu Republiki demokratycznej. Austria korporatywna przeciwstawiła się nadmiernemu wzrostowi wpływów żydowskich. Ówczesny antysemityzm nie używał co prawda form brutalnych, ani metod dyskryminacji, wprowadzonych dziś przez rząd hitlerowski, jednakże wpłynął w pewnym stopniu na sytuację gospodarczą mniejszości żydowskiej. Była ona niezbyt pomyślna zresztą również w związku z ogólnym kryzysem.

Pod naciskiem powstających warunków, młodzież żydowska zaczęła przerzucać się z handlu, gdzie antysemityzm najłatwiej osiąga rezultaty, do rzemiosła i fabryk. Również znacznie zmalał pęd do wyższych studiów. Liczba studentów żydów spadła na uniwersytecie wiedeńskim z 2204 w r. 1928, do 1553 w 1936 r. Wzrosła natomiast emigracja.

Stosunkowo najwięcej dokuczał Żydom rosnący wpływ państwa na gospodarkę austriacką. Kontrola wykonywana przez korporacje hamowała ich ruchliwość, reglamentacja wielu dziedzin życia utrudniała tworzenie nowych żydowskich warsztatów. Równocześnie upaństwowienie kredytu eliminowało ich z tego cennego ośrodka dyspozycji. Największym ciosem była afera „Phönixa", który poprzez swą działalność finansową niezmiernie korzystnie wpływał na aktywność gospodarczą Żydów. Bezpośrednim skutkiem stworzenia na miejsce zlikwidowanego „Phönixa" nowego towarzystwa państwowego, było czterokrotne zmniejszenie się cyfry żydów, zajętych w ubezpieczeniach!

Książka, z której cytujemy, została wydana przez Departament Ekonomiczny Światowego Kongresu Żydowskiego. Nosi ona datę 1938 r. Oceniając pesymistycznie położenie żydów austriackich i winiąc za to Austrię kooperatywną, nie spodziewali się zapewne jej autorzy, że tak prędko stanie się ona dla żydów symbolem czasów szczęśliwych, niestety bezpowrotnie bodajże minionych.

A.

30.III — 7.IV 1938

TYDZIEŃ POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem